



Konrad
Adenauer
Stiftung



Polacy i Niemcy

Trudne kontakty – dobre perspektywy

Wspólne wartości podstawą partnerstwa

Polska i Niemcy

**Trudne kontakty
– dobre perspektywy**



Warszawa, 2011

Spis treści

Wydawca:
Fundacja Konrada Adenauera w Polsce

Redakcja:
Hanna Dmochowska, Karol Kopacki

Tłumaczenie:
Magdalena Kurkowska, Jan Obermeier

Grafika:
Zygmunt Januszewski

Projekt graficzny i skład:
Julita Grosser, www.mediakoncept.pl

Przygotowanie publikacji:
Konrad-Adenauer-Stiftung e.V., Vertretung in Polen
02-561 Warschau, ul. J. Dąbrowskiego 56
tel.: +48 22 845 93 30, fax: +48 22 848 54 37
e-mail: kas@kas.pl
www.kas.pl, www.kas.de

© Fundacja Konrada Adenauera w Polsce. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Polska i Niemcy – sąsiedztwo nabiera kształtów <i>Hans Maier</i>	strona 5
Niemcy 20 lat po zjednoczeniu. Stosunki polsko-niemieckie w Europie. <i>Bernhard Vogel</i>	strona 19
Bilans polsko-niemieckiego Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17.06.1991 r. 20 lat później <i>Janusz Reiter</i>	strona 31
Hołd Brandta. Spostrzeżenia i uwagi świadka historii. Pamiętna noc. <i>Karol Sauerland</i>	strona 51
O autorach	strona 67

Polska i Niemcy – sąsiedztwo nabiera kształtów

Hans Maier

Polacy i Niemcy nigdy nie byli odwiecznymi wrogami. Jako „sąsiedzi od tysięcy lat” przez długie okresy w historii żyli ze sobą w pokoju. Dopiero nowoczesny nacjonalizm na dłużej zakłócił stosunki polsko-niemieckie. Smutną kulminacją wyobcowania była dyktatura nazistowska. Po ataku Niemiec na Polskę w 1939 roku i straszliwych zbrodniach popełnionych przez Niemców na narodzie polskim, późniejszych okropnościach ucieczki i wypędzenia milionów Niemców z ich stron rodzinnych na wschodzie w latach 1944-47 – po wszystkich tych wydarzeniach przepaść między tymi dwoma narodami stała się tak głęboka, że powrót do normalności wydawał się prawie niewyobrażalny.

Musiało upłynąć wiele czasu, zanim Niemcy i Polacy po 1945 roku znowu znaleźli wspólny język. Ważnym głosem, przerywającym panujące między obu narodami milczenie, było orędzie pojednania biskupów polskich do swoich braci w posłannictwie, napisane pod koniec Soboru Watykańskiego II w listopadzie 1965 roku w Rzymie i odpowiedź niemieckich biskupów z grudnia tego samego roku. W następnych dziesięcioleciach toczył się dialog, który najwcześniej rozpoczął się i był najbardziej ożywiony na płaszczyźnie kościelnej, naukowej i literackiej. Stopniowo i z wahaniem zaczęto rozmowy również na szczeblu politycznym. Przełom nastąpił w latach 1980/81, kiedy wiadomości o Polsce pojawiły się w każdej niemieckiej rodzinie dzięki relacjom telewizyjnym ze Stoczni Gdańskiej – wówczas jeszcze Stoczni im. Lenina. Coraz więcej Niemców zaczęło sobie wtedy uświadamiać, że w Polsce ważyły się także ich losy, toczyły się rokowania, których stawką była wolność i prawa człowieka.

W kolejnych częściach przedstawię najpierw dialog na płaszczyźnie kościołów, który stanowił początek pojednania polsko-niemieckiego (część I). Następnie przedstawię „trudności na szczycie“, a więc trudne zbliżenie polskich i niemieckich polityków od lat siedemdziesiątych (część II). A w końcu przynajmniej na krótko zajmę się rozległą dziedziną kultury i historii, bowiem nowe polsko-niemieckie sąsiedztwo ma również wymiar kulturalny (część III), i podejmę próbę sporządzenia bilansu, który obejmie również ostatnie spory i problemy.

Inicjatywy Kościoła

„... udzielamy wybaczenia i prosimy o nie“ – polscy biskupi w swoim orędziu pojednania pisali w imieniu swojego Kościoła, swojego narodu i swojego kraju. Czytelnik tego listu usłyszał w nim głos Polski. Była to próba podjęcia na nowo rozmowy, próba stopienia lodów we wzajemnych stosunkach Polaków i Niemców. To był krok o historycznym znaczeniu. Polski pisarz Jan Józef Lipski nazwał orędzie biskupów „najśmielszym i najbardziej dalekowzrocznym czynem powojennej historii Polski.“¹

Wydarzenia, które rozegrały się w Rzymie wywołały również w Polsce gwałtowne reakcje: nie tylko rząd, partia komunistyczna i zależna od niej prasa zaczęły obrzucać biskupów oskarżeniami i obelgami. List ten wywołał wzburzenie i zdziwienie również wśród wielu księży i wiernych. To, że Niemcy potrzebowali przebaczenia z polskiej strony, to dobrze rozumiano w Polsce po latach okrutnej okupacji. Ale czy Polacy – czy również oni potrzebowali przebaczenia, i to przebaczenia, którego mieli im udzielić Niemcy?

Biskupi niemieccy, odpowiadając 5 grudnia 1965 roku na orędzie swoich braci w posłannictwie i podejmując „ze wzruszeniem i radością“ „wyciągnięte dłonie“, nie mogli, w tym samym sensie co ich polscy bracia w imieniu Polski, mówić „w imieniu Niemiec“. Wypowiadali się jako przedstawiciele katolików niemieckich; ale musieli wewnątrz katolicyzmu niemieckiego uwzględnić odmienne zdania, nie mogli też lekceważyć ważnego głosu wypędzonych ze stron ojczyści. Integracja ponad jedenastu milionów wypędzonych na zmniejszonym obszarze powojennych Niemiec była ważnym zadaniem społecznym i duszpasterskim. Niepowodzenie tej misji mogłoby stanowić potężny ładunek wybuchowy. Powstanie niemieckiej irredenty² nie leżało w naszym interesie – a już na pewno nie krajów sąsiadujących z Niemcami. Tak więc odpowiedź biskupów niemieckich sprawiała wrażenie bardziej powściągliwej i mniej apelatywnej niż orędzie biskupów polskich: biskupi niemieccy apelowali o zrozumienie, próbowali wyjaśniać sytuację, brakowało jednak sugestywnej „proroczej“ formuły końcowej jak w orędziu polskim. Bądź co bądź

1 Jan Józef Lipski, „Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków“, w: **Jan Józef Lipski**, *Powiedzieć sobie wszystko ... – Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, Warszawa 1996, s. 43.

2 Irredenta, irredentyzm – dążenie do połączenia w jednym państwie ziem zamieszkałych przez ludność zachowującą język i tradycje kraju macierzystego – ruch polityczny we Włoszech w XIX wieku (zwłaszcza od 1878 roku), walczący o zjednoczenie wszystkich ziem zamieszkałych przez Włochów – wg. *Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* Władysława Kopalińskiego [przyj. tłum.].

biskupi niemieccy przypomnieli dobitnie o zbrodniach z przeszłości, popełnionych w imieniu narodu niemieckiego. Odrzucili wzajemne wytykanie sobie nawzajem win i bezprawia, wyjaśnili również, iż za „prawem do stron rodzinnych“, którego domagali się wypędzeni, nie kryły się rewanżystowskie zamiary, a chodziło jedynie o stwierdzenie, że Ślązacy, Pomorzanie i mieszkańcy Prus Wschodnich mieszkali w swoich starych stronach ojczyści zgodnie z prawem, i że nadal pozostają z nimi związani. Z wdzięcznością przyjęli też zaproszenie na uroczystości Millenium Chrztu Polski w 1966 roku i odwzajemnili się zaproszeniem w 1968 roku na obchody tysiąclecia biskupstwa w Miśni oraz na Dzień Katolików Niemieckich w Essen. Biskup Julius Döpfner zapraszał już zresztą w 1958 roku, niestety bezskutecznie, kardynała Wyszyńskiego na Zjazd Katolików Niemieckich w Berlinie.

W lipcu następnego roku podczas 81. Zjazdu Katolików Niemieckich w Bambergu przyjęto Deklarację Bambińską dotyczącą wymiany listów biskupów polskich i niemieckich. Znalazły się w niej następujące programowe zdania: „Katolicy niemieccy, stojąc zdecydowanie na gruncie praw własnego narodu, nadrzędnych wobec dobra wspólnego wszystkich narodów i nowego porządku pokojowego, uroczą zapewnią, że dołożą wszelkich wysiłków, żeby naród niemiecki respektował prawa do narodowego bytu narodu polskiego. Mamy bolesną świadomość, że również politycy niemieccy posługiwali się w przeszłości prawami narodu polskiego, traktując je jako przedmiot handlu, lub wykorzystywali je dla interesów obcych lub własnych. Gdyby jednak takie myśli znowu pojawiły się w naszym narodzie, będziemy już od samego początku energicznie się przed nimi bronić“. Nowy ład pokojowy nie może „zostać stworzony siłą, ale tylko na drodze negocjacji“. Deklaracja ta została przyjęta również głosami katolików wypędzonych ze swoich rodzinnych stron.

W Zjeździe Katolików Niemieckich w Bambergu uczestniczyła po raz pierwszy od II wojny światowej grupa polskich katolików. Odtąd czołowi przedstawiciele katolików polskich byli obecni podczas każdego Zjazdu Katolików – z wyjątkiem tego w Berlinie w 1980 roku. Najpierw świeccy, a od 1974 roku również polscy biskupi. Do tego doszły dwustronne spotkania w ramach Europejskiego Forum Świeckich. W tym miejscu należałoby wymienić wiele nazwisk (każdy wybór jest arbitralny!): ze strony polskiej uczestniczyli w nich Stanisław Stomma (1908-2005), Mieczysław Pszon (1915-1995), Józefa Henelowa, Tadeusz Mazowiecki, Władysław Bartoszewski, Andrzej Szczypiorski (1924-2000), który później jako pierwszy otrzymał Nagrodę Katolików Niemieckich w dziedzinie kultury i sztuki, oraz biskupi Lech Marian Kacz-

marek (1909-1984, w latach 1971-1984 biskup gdański), Franciszek kardynał Macharski (Kraków), Alfons Nossol (Opole), Czesław Domin (1929-1996)³, zaś młodsze pokolenie reprezentował m.in. Janusz Reiter, w latach 1990-1995 ambasador Polski w Niemczech. Stronę niemiecką reprezentowali w imieniu Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich: Albrecht Beckel (1925-1993), Vincens M. Lissek (1936-2004), Paul Becher, Friedrich Kronenberg, Felix Raabe, Bernhard Vogel i biskupi Julius kardynał Döpfner (1913-1976, Monachium-Freising), Joseph kardynał Höffner (1906-1987, Kolonia), Klaus Hemmerle (1929-1994, Akwizgran), Karl Kardinal Lehmann (Moguncja). Z czasem obecność, wystąpienia i przemówienia „tych Polaków” podczas uroczystości kościelnych w Niemczech stały się oczywistością. Z biegiem lat poznawano się coraz lepiej. Bardzo ciepło przyjęto w Niemczech w 1978 roku prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego (1901-1981, diecezja gnieźnieńsko-warszawska) i Karola kardynała Wojtyłę (1920-2005), gdy wraz z delegacją biskupów polskich uczestniczyli w jesiennym Walnym Zgromadzeniu Konferencji Biskupów Niemieckich w Fuldzie, i gdy tuż potem pojechali do Kolonii, Monachium i Moguncji (kilka tygodni później Karol Wojtyła został wybrany w Rzymie na papieża). Ze zrozumieniem i troską przyjęto w 1982 roku podczas Zjazdu Katolików Niemieckich w Düsseldorfie prymasa Polski Józefa Glempa, który wówczas, jeszcze w czasie stanu wojennego, miał duże trudności z wyjazdem do Niemiec. A propos stanu wojennego: pierwszą demonstracją w Niemczech przeciwko stłumieniu polskiego ruchu wolnościowego był marsz milczenia połączony z Mszą św. błagalną w katedrze w Kolonii 22 grudnia 1981 roku. Został on zorganizowany w odpowiedzi na inicjatywę młodzieży katolickiej przez: Konferencję Biskupów Niemieckich, Komitet Centralny Katolików Niemieckich, Pax Christi i liczne stowarzyszenia. Wzywano wówczas rząd polski do uwolnienia wszystkich osób aresztowanych, m.in. Władysława Bartoszewskiego i Tadeusza Mazowieckiego. Natomiast do wszystkich ludzi w Niemczech kierowaliśmy wołanie: „Patrzcie na Polaków, na walkę tego dzielnego narodu. Nie pozostawiajcie go w osamotnieniu!”

W tym miejscu należy wspomnieć liczne inicjatywy kościelne zmierzające od lat pięćdziesiątych do porozumienia i pojednania z Polską. Pierwsze kroki niemieckich katolików i protestantów prowadziły po wojnie do Auschwitz. Szczególnie wyróżniły się tu założona w 1953 roku przez młodych protestantów „Akcja Pokuty” oraz katolicki ruch na rzecz pokoju Pax Christi. Znaczącą

3 W latach 1970-1992 biskup pomocniczy diecezji katowickiej, od 1980 roku przewodniczący Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski, a następnie reaktywowanego Caritas Polska, w latach 1992-1996 biskup koszalińsko-kołobrzeski.

rolę w dialogu polsko-niemieckim odegrało Memorandum Tybindzkie ewangelickich naukowców (1962) oraz opublikowane w 1965 roku – jeszcze przed wymianą listów biskupów polskich i niemieckich – Memorandum Ewangelickiego Kościoła Niemiec o sytuacji wypędzonych. W dokumencie tym po raz pierwszy, na przekór gwałtownym wewnątrzkościelnym sporom, w centrum dyskusji znalazł się problem granicy na Odrze i Nysie. Stanowisko to kontynuował Bensberger Kreis, wyłoniony z ruchu Pax Christi, który w 1968 roku podjął w szeroko dyskutowanym Memorandum Bensberskim kwestie polsko-niemieckie. Wreszcie należy wspomnieć o działalności stowarzyszenia Maximilian-Kolbe-Werk, które w latach siedemdziesiątych zaczął pomagać byłym polskim więźniom obozów koncentracyjnych.

Wszystkie te inicjatywy przyczyniły się do wzajemnego zbliżenia Polaków i Niemców, a także przygotowały porozumienie między oboma narodami. Ale nie mogły oczywiście natychmiast rozwiązać politycznych i prawnie międzynarodowych problemów, będących pozostałością wojny – a więc przede wszystkim kwestii polskich ziem zachodnich i granic polsko-niemieckich. Pod koniec 1970 roku, pięć lat po historycznym orędziu pojednania, kardynałowie Wyszyński i Döpfner dokonali w swojej korespondencji pełnego sceptycyzmu bilansu. Wyszyński napisał 5 listopada 1970 roku w tonie pełnym wyrzutów do Döpfnera: „Naszą, tak serdecznie wyciągniętą rękę przyjęto nie bez zastrzeżeń.”⁴ Zaś Döpfner przyznał w swojej odpowiedzi z 14 grudnia tego samego roku: „Z pewnością macie słuszość, że list [tj. list biskupów niemieckich] sprawia wrażenie bardziej powściągliwego i napisanego z rezerwą niż Wasz list”. Wskazywał trudności, które należało pokonać po stronie niemieckiej: „Patrząc wstecz, wydaje mi się, że wówczas mogliśmy sformułować go nieco cieplej, ale, zwłaszcza w kwestii granicy, nie mogliśmy go napisać inaczej.”⁵

Rozwój sytuacji politycznej

Siedem dni przed tym, zanim kardynał Döpfner wysłał list do kardynała Wyszyńskiego, 7 grudnia podpisano w Warszawie „Układ pomiędzy Republiką Federalną Niemiec a Polską Rzeczpospolitą Ludową o zasadach normalizacji ich wzajemnych stosunków” – cztery miesiące po zawarciu 12 sierpnia 1970 roku w Moskwie układu niemiecko-radzieckiego. Rząd Brandta i Scheela sta-

4 Cytat za: **Piotr Madajczyk**, *Na drodze pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994, s. 91-95, tutaj s.92 [przyp. tłum.].

5 Por. **Hansjakob Stehle**, „Der Briefwechsel der Kardinäle Wyszyński und Döpfner im deutsch-polnischen Dialog von 1970-1971”, w: „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte” 31 (1983) s. 536 – 553, tutaj s. 549.

nowił dla niemieckiej polityki wschodniej nowy impuls. Symboliczne znaczenie inicjatywy te zyskały przez ukłęknięcie Willy Brandta przed pomnikiem żydowskich ofiar powstania w Getcie Warszawskim. Nowa polityka wschodnia rządu niemieckiego Brandta-Scheela rozbudziła oczekiwania i nadzieje wśród polskich katolików, a także w Watykanie. W układzie niemiecko-radzieckim znalazł się zapis o nienaruszalności granic wszystkich państw w Europie, w tym również linii Odry i Nysy. W sformułowaniu tym widziano faktyczne uznanie granicy polsko-niemieckiej, w żadnym razie nie pojmowano go – jak rozumiała to strona niemiecka – jako jedynie deklaracji o rezygnacji z użycia siły. Jednocześnie jednak ożywienie w niemieckiej polityce wschodniej obudziło na nowo stare polskie lęki: nienaruszalność polsko-niemieckiej granicy została zagwarantowana najpierw w układzie zawartym między Bonn a Moskwą, wydawało się więc, że relacje polsko-niemieckie znowu – jak dawniej – będą stanowić jedynie funkcję stosunków niemiecko-radzieckich. Biskupi polscy życzyliby sobie podpisania polsko-niemieckiego układu przed zawarciem układu niemiecko-rosyjskiego. Uniemożliwiły to naciski Moskwy na sekretarza partii Władysława Gomułkę. Z punktu widzenia Episkopatu Polski układy wschodnie stanowiły przełom – były dla nich ważne przede wszystkim z powodu ostatecznego uregulowania granic diecezji i kwestii duszpasterstwa na polskich terenach zachodnich, ale ich zdaniem rola Polski we właśnie podjętej polityce wschodniej RFN pozostała nadal niepewna.

Oczywiście strony tego dialogu – biskupi polscy i niemieccy mieli odmienne oczekiwania wobec polityki. W orędziu pojednania z 1965 roku biskupi polscy użyli argumentów odwołujących się do jednolitej, zamkniętej wizji historii: Polacy jako chrześcijański naród w sercu Europy byli w ostatnich stuleciach niejednokrotnie napadani ze Wschodu (Rosja) i Zachodu (Niemcy), po krwawych ofiarach i przesunięciach terytorialnych wskutek II wojny światowej pragną bezpiecznych granic i stabilnych perspektyw na przyszłość; Kościół jest współodpowiedzialny za naród polski i dlatego czuje się zobowiązany do podejmowania inicjatyw i rozmów z Zachodem – polityczne porozumienie z Niemcami powinno być spodziewanym i oczekiwanym owocem kościelnego pojednania. Dzieło polityki powinno iść za dziełem Kościoła. Inne było stanowisko niemieckiego Episkopatu, działającego w narodzie religijnie podzielonym i żyjącym w warunkach demokracji i pluralizmu: nie było więc jednolitego obrazu historii i Niemiec; istniało szerokie spektrum poglądów na temat polityki wschodniej w ogóle, a polityki wobec Polski w szczególności. Panował sceptycyzm co do skuteczności politycznych inicjatyw Kościoła i katolików. Niemiecka skłonność do czekania natrafiła na polską niecierpliwość, skłon-

ność polskiego Kościoła do podejmowania inicjatyw politycznych w określonym celu starła się z odmienną wizją, dla której znamieny był podział kompetencji między władzą kościelną a polityczną. Kościół polski osiągnął wprawdzie w latach siedemdziesiątych swój pierwszy cel: ostateczne ustalenie granic diecezji na terenach zachodniej Polski. Ale doszło do tego nie tak, jak tego sobie życzyli kardynałowie Stefan Wyszyński i Bolesław Kominek (1903-1974, Wrocław) a więc nie w wyniku aktu pojednania między Polakami a Niemcami na płaszczyźnie Kościoła, ale w konsekwencji zawarcia układu polsko-niemieckiego w Warszawie po jego ratyfikacji w dniu 2 czerwca 1972 roku.

Osiągnięcie kolejnego celu, jakim było ostateczne uznanie granicy między Polską a Niemcami, wymagało nie tylko dłuższego czasu i większego dystansu w stosunku do wydarzeń wojennych, ale też nowych sygnałów z Polski. Strajk stoczniowców w Gdańsku w grudniu 1970 roku, kilka dni po podpisaniu w Warszawie układu polsko-niemieckiego, został wprawdzie krwawo zduszony przez polskie władze; jednak wydarzenia te śledzono w Niemczech z uwagą i odczytywano jako wyraz dążeń Polaków do uzyskania wolności. W latach rządów sekretarza partii Edwarda Gierka, które nastąpiły po erze gomułkowskiej, stosunki polsko-niemieckie uległy poprawie. Triumfalna pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski w 1979 roku pokazała nie tylko siłę Kościoła katolickiego, ale wywołała też znaczny niepokój wśród komunistycznych władz w Europie wschodniej i jeszcze bardziej uwidoczniła rysy w bloku wschodnim, który już dawno przestał być monolitem. Kazimierz Brandys, agnostyk, napisał w „Miesiącach 1978-1981”⁶ (opublikowanych w 1984 roku): „Jan Paweł II – słyszałem – z lotniska na Okęciu wzleci helikopterem nad miasto, po czym opuści się na Plac Zwycięstwa [...]. Ojciec Święty szybujący w niebiosach nad Warszawą, polski Papież, który zstąpi z obłoków w samo serce Stolicy ... proszę mi nie mówić o wizjach romantyków i surrealistów, takiego obrazu żaden poeta by nie wyśnił.”⁷

Rok później wizytę tę przyćmiły – przynajmniej w oczach Niemców – wydarzenia, które rozegrały się podczas drugiego strajku w stoczni gdańskiej w 1980 roku. Za pośrednictwem telewizji dotarły one do każdej niemieckiej rodziny, gdyż duch Konferencji Helsińskiej sprawił, że stare mechanizmy utajniania i ukrywania prawdy przestały już działać. Nagle Niemcy stali się świadkami przełomu u swojego wschodniego sąsiada: odważnego kroku, ja-

6 Niemiecki przekład ukazał się pod tytułem *Warschauer Tagebuch: Monate davor 1978-1981*, tłum. Friedrich Griesse, posł. Konstanty A. Jeleński, Frankfurt nad Menem 1984 [przyp. tłum.]

7 **Kazimierz Brandys**, *Miesiące 1978 - 1981*, Warszawa 1997, s. 133.

kim było utworzenie pierwszych wolnych związków zawodowych w bloku wschodnim, walki o wolność i sprawiedliwość, prawdę, wolność słowa i nie upiększony obraz historii. Zapamiętano śmiałego i odważnego Lecha Wałęsę, który szybko zyskał popularność. Niemcy zobaczyli ze zdumieniem współpracę robotników, intelektualistów, rolników, ludzi reprezentujących wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa zjednoczone w „Solidarności”; stali się świadkami, jak ciężka pokrywa komunizmu zaczęła stopniowo ustępować i jak rodzi się wizja nowego demokratycznego społeczeństwa. Zaangażowanie w wydarzenia w Polsce wzrosło wraz z wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce. Nie tylko popłynął strumień praktycznej pomocy; również na płaszczyźnie emocji pojawiła się sympatia do Polaków. Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że nie chodziło tu o wydarzenia w odległym kraju, nie mające związku z ich losem. Od strajku w stoczni gdańskiej już nie widzieli w Polakach tych, co tylko stawiają żądania, ale zobaczyli ludzi, którzy wnieśli żywotny wkład w przyszłą Europę, a ruch wolnościowy, który powołał do życia, miał okazać się – mimo przejściowego stłumienia – niemożliwy do powstrzymania. Zanim upłynęło dziesięć lat, w Polsce ster władzy znalazł się w rękach pierwszego niekomunistycznego premiera. Powoli zaczął rozpadać się Układ Warszawski i RWPG, w 1991 roku również Związek Radziecki. W Europie rozpoczęła się nowa epoka.

Także zjednoczenie Niemiec nie byłoby do pomyślenia bez tego wybuchu wolności, który zniszczył komunistyczne imperium. W tym sensie Niemcy są do dziś dłużnikami Polaków – Gorbaczow doszedł do władzy dopiero po pięciu latach po strajku robotników w 1980 roku w stoczni gdańskiej! Ale też zjednoczenie Niemiec przyniosło Polsce wymierne korzyści. Bowiem tylko zjednoczone Niemcy mogły w sposób ostateczny i wiążący potwierdzić granicę na Odrze i Nysie, o co polscy politycy – i polski Kościół – wielokrotnie zabiegali po wojnie.

W sierpniu 1989 roku polscy i niemieccy katolicy podpisali wspólną deklarację z okazji pięćdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej. Opowiedzieli się w niej za uznaniem trwałości polskiej granicy zachodniej oraz m. in. za prawem Niemców żyjących w Polsce, jak też Polaków żyjących w Niemczech do zachowania własnej tożsamości. Wyrazili również nadzieję na współdziałanie Niemców i Polaków w zjednoczonej Europie i pojednanie obu narodów – tak jak udało się to na Zachodzie Niemcom i Francuzom. W deklaracji przypomniano orędzie biskupów polskich do niemieckich: ich zasługą było „przełamanie blokady, która

powstała wskutek wojny i okupacji, wrogości i nienawiści, a także jako rezultat walki systemów.”⁸

Dialog kulturowy

„Życie jest chmurne, a sztuka radosna.”⁹ W odróżnieniu od trudnych często dróg pojednania polsko-niemieckiego na płaszczyźnie kościołów i polityki dialog w sferze kultury między tymi dwoma narodami rozpoczął się w okresie powojennym prawie samoistnie. Dzisiaj jest czymś całkowicie oczywistym, dlatego też nie można go pominąć, sporządzając bilans ostatnich czterdziestu do pięćdziesięciu lat.

Właśnie na polu kultury widać, że w stosunkach między Polakami a Niemcami nie tylko były kryzysy i wojny, walki i prześladowania. Były również okresy normalności, przyjaznego sąsiedztwa i wzajemnego zainteresowania, czasy wymiany, rozwoju handlu, przenikania i mieszania się nawzajem. Wystarczy choćby wspomnieć czasy Jana III Sobieskiego (1629-1696), który uratował Wiedeń przed najazdem Turków, w okresie, kiedy Polska pełniła rolę *antemurale*, a więc przedmurza Europy od wschodu. Wystarczy też wspomnieć, że Polska aż po XVIII wiek – ze względu na zagwarantowaną polskiej szlachcie swobodę wyznania! – była schronieniem dla licznych mniejszości, i to zarówno dla żydów, jak i chrześcijan. Granice na zachodzie były płynne. W tym samym czasie w Warszawie i Dreźnie, nad Wisłą i Łabą, rozpoczęto barokową rozbudowę obu tych miast. Dla saksońskiego króla Polski protestant Bach skomponował *Wielką mszę h-moll*. Także wtedy, gdy państwo polskie, hołdujące wolności aż do granic anarchii, znalazło się w polu oddziaływania potężniejszych sił, co zapowiadało rozbiory i likwidację państwa polskiego, stosunki na płaszczyźnie artystycznej i naukowej wręcz się jeszcze nasiliły. Przywołajmy tu Polaków, poznanych przez Goethego, jego podróż do gwarectwa w Tarnowie, polskich uczonych i pisarzy, którzy odwiedzali go Weimarze, Marię Szymanowską, której gra na fortepianie tak zachwyciła wieszczka, że wpisał jej w *Marienbadzie* do sztambucha trzecią część „Trylogii namiętności”.

Wymazanie państwa polskiego z mapy Europy właśnie w krajach I Rzeszy Niemieckiej i Związku Niemieckiego wywołało protesty: w wydawanym przez

8 „Wspólna deklaracja polskich i niemieckich katolików z okazji pięćdziesiątej rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej, wrzesień 1989 r.”, cytat za: **Władysław Bartoszewski**, *O Niemcach i Polakach – Wspomnienia. Prognozy. Nadzieje*, oprac. i kom. Rafał Rogulski i Jan Rydel, Kraków 2010, s. 582-585, tutaj s. 583 [przyp. tłum.].

9 Cytat z Prologu z *Wallensteina* Fryderyka Schillera, w: Fryderyk Schiller, *Dramaty*, tłum. Włodzimierz Lewik, Poznań 2006, t. II, s. 578 [przyp. tłum.].

Christiana Friedricha Daniela Schubarta czasopiśmie „Deutsche Chronik“ przedstawiono w 1774 roku Polonię pod postacią lamentującej kobiety z rozwianym włosiem i bladym obliczem, załamującą ręce, a po 1815 roku niemieccy poeci w niezliczonych *Polenlieder* brali stronę Polaków walczących o wolność, że wymienię tu takich poetów jak Franz Grillparzer, Nikolaus Lenau, August von Platen, Friedrich Hebbel, August Heinrich Hoffmann von Fallersleben, Georg Herwegh, Ludwig Uhland, Gottfried Keller ... (zresztą pełne zacieka-wienia i fascynacji odmiennością hołdy składali temu tak zupełnie różnemu krajowi przedstawicieli literatury w naszym stuleciu: Alfred Döblin w „Podróż po Polsce” (1926)¹⁰, Gottfried Benn w „Finis Poloniae”, a także na każdym kroku czynili to August Scholtis, Siegfried Lenz, Günter Grass, Horst Bienek.)

Nastroje polonofilskie w Niemczech wzmogły się w okresie przed rewolucją marcową od 1815 roku i na przełomie 1848/49 roku, a zaowocowały braterstwem polskich powstańców i niemieckich rewolucjonistów walczących pod jednym sztandarem walki o wolność, odczuwanej jako wspólna sprawa. Szlachetny Polak, bohater narodowego dramatu, ocierający się o śmierć w swej pięknej rozpacz stał się częstym, wręcz zbyt częstym tematem rozmów by-walców salonów i w kręgach literackich. Wkrótce jednak te nastroje opadły – w niemieckiej polityce szykował się zwrot ku realizmowi. Egoizm państwa, a nie romantyzm, priorytet władzy, a nie uczucia, żadnych układów na papierze, ale krew i żelazo – takie głosy pojawiły się w Niemczech, otrzeźwiających po rewolucji, w których przewodnictwo przejęły Prusy. Pod koniec XIX wieku hasła narodowego izolacjonizmu przekształciły się w sposób coraz bardziej jawny w wezwania do dominacji. Strach po obu stronach ... walkę narodów zastąpiła walka rasowa. Po I wojnie światowej Polska odrodziła się, ale stare porachunki pozostały. Traktat wersalski – żalosne świadectwo zeświecczonej, niezdolnej do zawarcia pokoju Europy – nie przyniósł trwałego odprężenia ani na Wschodzie, ani na Zachodzie. Natomiast ludobójstwo, dokonane przez Trzecią Rzeszę na Polakach i Żydach, zerwało ostatnie więzy łączące oba narody.

Po II wojnie światowej Polska została stłamszona w ramach bloku wschodniego, tak jak Niemcy, i pozbawiona ponad jednej trzeciej przedwojennego terytorium, za co uzyskała rekompensatę w postaci ziem na zachodzie, początkowo jedynie przez nią administrowanych. Częścią tragedii, sprowadzonej przez Hitlera i Stalina na Europę, było to, że wypędzona po 1945 roku ze swoich stron rodzinnych kadra naukowa polskiego uniwersytetu we Lwowie osiedliła się we

¹⁰ Wydanie polskie ukazało się dopiero w 2000 roku: Alfred Döblin, *Podróż po Polsce*, tłum. Anna Wołkowicz, Kraków 2000 [przyp. tłum.].

Wrocławiu nad Odrą – choć do dzisiaj Polacy mają niemałe trudności z tym, by wyobrazić sobie Lwów jako rosyjskie – dziś jako ukraińskie – miasto. I odwrotnie: Niemcy natrafiają dzisiaj w Prusach Wschodnich, na Pomorzu i Śląsku także na ślady swojej własnej dawnej kultury. Wielowiekowej tradycji nie da się tak łatwo wymazać czy wyprzeć ze świadomości. Potrzeba było czasu, by stopniowo doceniono i uhonorowano dziedzictwo niemieckiej kultury w Europie Środkowej i Wschodniej i uznano je na nowo za część wspólnej europejskiej tradycji.

Było i jest, zarówno w Niemczech jak i w Polsce, wystarczająco dużo pionierów takiego sposobu myślenia, że wspomnę tutaj o zmarłym o wiele za wcześnie, w 1992 roku, Marianie Szyrockim, który znacząco przyczynił się do ocalenia, zgromadzenia i ponownego odkrycia rękopisów wielkich poetów śląskich – m.in. „polonusa” Angelusa Silesiusa. Dzisiaj w Polsce znaleźć można tablice pamiątkowe w miejscach związanych z Josephem von Eichendorffem i braćmi Hauptmannami – Carlem i Gerhartem. Polscy konserwatorzy restaurowali i rekonstruowali zabytki w Niemczech. I odwrotnie: wiele instrumentów organowych w Polsce zostało odnowionych czy zbudowanych na nowo z inicjatywy Niemców. Na szczęście wymiana między bibliotekami nigdy nie ustała, nawet w okresie największego ochłodzenia stosunków w trakcie zimnej wojny, zaś w ostatnich latach ożywiła się wraz z wprowadzaniem programów systematyzowania i katalogizowania zbiorów. W polskich bibliotekach szczególne znaczenie ma zabezpieczenie zabytków piśmiennictwa, ułatwienie dostępu i polepszenie ochrony dzieł drukowanych powstałych na obszarze przecięcia się kultury polskiej i niemieckiej. W połowie lat dziewięćdziesiątych w ośmiu polskich bibliotekach skomputeryzowano zasoby starodruków. W wielu innych bibliotekach stworzono działy mikrofilmowania zbiorów.

Warszawska Jesień także w czasie, kiedy Europa była jeszcze podzielona, przyciągała wielu zachodnich kompozytorów i wykonawców. W jej ramach wielokrotnie koncertowały zespoły operowe i orkiestry z Niemiec. Pozycję Polski po wojnie utwierdziły nie tylko nowe rodzaje sztuki jak film, grafika, plakat, pantomima, również polskie orkiestry przekraczały granicę i grały w Niemczech przed wrażliwą i zachwyconą publicznością. Czołowi kompozytorzy polscy, jak Witold Lutosławski i Krzysztof Penderecki, cieszą się w Niemczech sławą równą popularności w Polsce (i na całym świecie), zwłaszcza Penderecki, który w 1966 roku zdobył międzynarodową sławę dzięki prapremierze swojej *Pasji według św. Łukasza*, wykonanej po raz pierwszy w katedrze w Münster. W 1995 roku w Monachium poprowadził prapremierę swojej III Symfonii, którą po raz pierwszy wykonali Filharmonicy Monachijscy.

Szczególnie trwały ślad w Niemczech odcisnęła po 1945 roku polska literatura. Zainteresowanie nią istniało z pewnością już wcześniej, szczególnie jeżeli chodzi o klasyków, takich jak Adam Mickiewicz, Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont; polscy pisarze pozostawali jednak w cieniu bardziej widocznych i częściej tłumaczonych w Niemczech autorów rosyjskich. Ale to zmieniło się w ostatnich dziesięcioleciach: polskie statystyki pokazywały już pod koniec lat siedemdziesiątych, że w Niemczech (i w krajach niemieckojęzycznych) dokonuje się najwięcej przekładów z języka polskiego, więcej niż we wszystkich innych krajach świata („Literatura” z 2 i 9 czerwca 1977). Dzieła wszystkie Witolda Gombrowicza ukazały się najpierw po niemiecku, potem w Paryżu po polsku, a dopiero później w samej Polsce. W Niemczech opublikowano pełne wydania Sławomira Mrożka i Stanisława Lema. Również Marek Hłasko, Zbigniew Herbert, Hanna Krall, Stanisław Jerzy Lec czy Tadeusz Różewicz znani są obecnie na rynku niemieckim jako autorzy wielu dzieł. Należy też wreszcie wymienić Andrzeja Szczypiorskiego, nadal w Niemczech chyba najbardziej znanego polskiego powieściopisarza, na którego jednak padł pewien cień, kiedy w ostatnich latach ujawniono jego długoletnią współpracę z polską służbą bezpieczeństwa. W latach dziewięćdziesiątych literatura polska wydała nowych utalentowanych autorów, którzy dopiero po pokojowej rewolucji 1989 roku mogli na dobre się rozwinąć i zostali też dostrzeżeni w Niemczech. Do tego grona należą np. obaj gdańszczanie Paweł Huelle i Stefan Chwin, kontynuujący tradycje literatury gdańskiej. W Niemczech czytani są też Czesław Miłosz, który po latach emigracji powrócił w rodzinne strony, i oczywiście laureatka Nagrody Nobla z 1996 roku, poetka Wisława Szymborska, a ponadto bardzo obiecujący przedstawiciele młodego pokolenia: Andrzej Stasiuk, Olga Tokarczuk, czy urodzona w 1983 roku Dorota Masłowska, pierwsza godna wzmianki autorka, która dorastała już w czasach postsocjalistycznych.

Krótko mówiąc, Polska – mimo że czasem nakłady tłumaczonych książek są niskie, a grono czytelników wąskie – jest w niemieckim kręgu językowym „obecna w stopniu, w jakim nie jest obecna w żadnym innym języku”. Tak uważa Karl Dedecius, tłumacz, były dyrektor Instytutu Polskiego w Darmstadt i wydawca Biblioteki Polskiej Wydawnictwa Suhrkamp, który należy do najbardziej zasłużonych inicjatorów dialogu polsko-niemieckiego. Otrzymał on 18 grudnia 2009 roku w Berlinie, wspólnie z polską tłumaczką literatury niemieckiej Małgorzatą Łukasiewicz, Polsko-Niemiecką Nagrodę za szczególne zasługi, przyznawaną przez ministrów spraw zagranicznych obu krajów.

Jeżeli do tego uwzględnimy zasługi instytutów Goethego i instytutów kultury polskiej, działalność na polu nauki i pedagogiki, wspieranie wymiany uczniów i stu-

dentów, pobyty badawcze polskich naukowców i specjalistów w Niemczech, wykłady na temat współczesnego języka niemieckiego w ramach dokształcania polskich nauczycieli i lektorów, wspieranie kolegów językowych kształcących nauczycieli niemieckiego w Polsce, stypendia naukowe i dary książek, program wymiany studentów i wykładowców gościnnych Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, pomoc dla tłumaczy i wydawców, to wtedy uświadomimy sobie, jak gęsta i mocna stała się z biegiem czasu sieć wymiany kulturalnej. To prawda, że komunikacja językowa jest jeszcze jednostronna. O wiele więcej Polaków mówi po niemiecku niż Niemców po polsku. Ale to się przecież może w przyszłości zmienić. Dialog polsko-niemiecki jest kwestią pokoleniową. Miejmy nadzieję, że w nadchodzących latach i dziesięcioleciach będzie się dalej rozwijał i że coraz więcej młodych ludzi w Niemczech pozna język wschodniego sąsiada.

Bilans z dobrymi perspektywami na przyszłość

Ogólny bilans dialogu polsko-niemieckiego dodaje odwagi. Co prawda w dalszym ciągu istnieją pewne różnice zdań i dysonanse w kwestiach politycznych, ale w obustronnych stosunkach nie ma już dzisiaj naprawdę groźnych konfliktów. Przeszkoda, jaką był problem granicy, została usunięta. Kwestia roszczeń restytucyjnych została wyjaśniona, roszczenia te nie mają podstaw. Dysponujemy wieloma mechanizmami pozwalającymi rozwiązywać bieżące problemy. Współpraca dwustronna i wielostronna istnieje i będzie się nadal rozwijać. Polsko-Niemiecka Wymiana Młodzieży dobrze spełnia swoje zadania. Rozwija się współpraca w ramach euroregionów. Dialog polsko-niemiecki jest na najlepszej drodze, by stać się codziennością. Już nie przeplatają się w nim utopie i wyobrażenia o sobie nawzajem, ale prowadzony jest przez konkretnych ludzi czy konkretne grupy. Z pewnością nie wyczerpuje to jeszcze wszystkich możliwości „Wspólnej deklaracji” z 14 listopada 1989 roku ani polsko-niemieckiego Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 roku. Potrzebna jeszcze ściślejsza współpraca i wiele kontaktów międzyludzkich. Jednak jestem pewien: młodzież obu narodów doprowadzi do końca dzieło pojednania rozpoczęte przez starsze pokolenie. Kto inny jak nie młodzież ma to zrobić?

Przewyciężenie przeszłości nie oznacza jeszcze zbudowania przyszłości. Wszyscy musimy przygotować się na nowe wyzwania, zarówno zjednoczone Niemcy, jak i nowa demokratyczna Polska w sercu Europy, która w latach 1989-1991 roku zyskała siedmiu nowych sąsiadów. Przedtem nie było przecież ani zjednoczonych Niemiec, ani Federacji Rosyjskiej, ani Litwy, Białorusi czy Ukrainy, ani też Słowacji i Republiki Czeskiej. Kolejne lata zadecydują o ostatecznym powodzeniu rozszerzenia Unii

Europejskiej na wschód, a także o tym, czy na wschodzie Europy dojdzie do podobnej równowagi i pojednania jak na zachodzie, południu i północy Europy. Od tego zależeć będzie demokratyczna – lub tylko postkomunistyczna – przyszłość Europy Środkowej, Wschodniej i Południowej. Wynik tego procesu nie jest jeszcze pewny.

W nadchodzących latach Niemcy powinny w miarę swoich sił wspierać Polskę politycznie i gospodarczo, aby wzmocniła ona swoją pozycję w zjednoczonej i demokratycznej Europie. Inicjatywy prywatne są tu prawie na równi istotne, jak pomoc na szczeblu państwowym. Życzyłbym sobie, by trochę z polskiej tradycji i sposobu myślenia przeniknęło do niemieckiej kultury politycznej: trochę z tego żarliwego umiłowania wolności, które stanowi o chwale polskiej historii i która tłumaczy ową zadziwiającą siłę, z jaką naród ten przeciwstawił się dwudziestowiecznemu totalitaryzmowi w obu jego postaciach. Polacy mogą z pewnością nauczyć się czegoś także od Niemców: porządku, efektywności i racjonalności. Ale czy to jest tak istotne? Moim zdaniem ważniejsze jest to, by Niemcy i Polacy wyciągnęli ze swojej historii, o czym zdają się ciągle zapominać, taki oto wniosek: wolność znaczy więcej, i to o wiele więcej niż ład.

Ale co sądzić o ostatnich konfliktach w stosunkach polsko-niemieckich, o sporze wokół Centrum przeciwko Wypędzeniom w Berlinie czy wokół Federalnej Fundacji „Ucieczka, wypędzenie, pojednanie“, o atakach polskiej strony na przewodniczącą Związku Wypędzonych i posłankę CDU Erikę Steinach, czy o wymianie listów w tej sprawie między Przewodniczącym Bundestagu Norbertem Lammertem a Sekretarzem Stanu Władysławem Bartoszewskim w marcu 2009? Oczywiście zraktuję to wszystko poważnie. Wiele rzeczy mnie dziwi, rozczarowuje, czy szokuje. Niektórych spraw po prostu nie potrafię zrozumieć. Nie spodziewam się jednak trwałego ochłodzenia stosunków polsko-niemieckich. Po prostu nie możemy sobie na to pozwolić w coraz bardziej jednoczącej się Europie w samym środku globalnego kryzysu. Ważne jest, by wyjaśnianiem tych problemów zajęły się osoby doświadczone w rozmowach polsko-niemieckich, które nie będą podsycać emocji i dolewać oliwy do ognia. To apel do nas wszystkich, którzy angażujemy się w nasze wzajemne stosunki.

Tłumaczenie: Magdalena Kurkowska

Wykład wygłoszony 18 marca 2009 roku podczas seminarium „Niemcy, Polacy, Europa. Wspólna i oddzielna narracja historyczna“ w Akademii Kształcenia Politycznego w Tutzing. Stephan Raabe za zgodą autora uzupełnił rękopis w poszczególnych punktach i go zaktualizował.

Niemcy 20 lat po zjednoczeniu

Pokojowa rewolucja 1989 roku

Bernhard Vogel

9 listopada 1989 roku. Byłem członkiem delegacji, zgromadzonej na lotnisku w Kolonii/Bonn wokół Helmuta Kohla, który rozpoczynał właśnie swoją pierwszą oficjalną wizytę w Polsce jako kanclerz RFN. Polecieliśmy do Warszawy samolotem niemieckich sił powietrznych. Wieczorem premier Mazowiecki wydał dla nas, swoich gości, uroczysty bankiet w dawnym pałacu książąt Radziwiłłów. Podczas kolacji dotarły z Niemiec wiadomości, które brzmiały niewiarygodnie. Podobno otwarto Bramę Brandenburską, podobno ludzie tyśiącami przechodzili przez granicę, podobno w Bonn posłowie do Bundestagu powstali i odśpiewali hymn narodowy. Nie mogliśmy zrozumieć, co się stało. Z trudem przychodziło nam zachowanie zasad grzeczności, ale po kawie już nie wytrzymałaliśmy. Pośpieszyliśmy do hotelu i rzuciliśmy się do telewizorów. Zobaczyliśmy nieprawdopodobne sceny. Nie wiedziałem, czy to jawa czy sen. Łzy cisnęły się mi do oczu. Czy to działo się naprawdę? Czy to naprawdę było możliwe? A my jesteśmy w Polsce, a nie w Berlinie! W końcu, około północy, Helmut Kohl postanowił wprowadzić nieco porządku w całe to zamieszanie. Był przekonany, że musi przerwać wizytę państwową, ale nie chciał w żadnym razie urazić naszych gospodarzy. Następnego dnia w południe chciał polecieć do Berlina i możliwie jak najszybciej wrócić. Mieliśmy zostać w Warszawie do jego powrotu. Chcąc nie chcąc przystaliśmy na jego usilną prośbę – ale byliśmy przekonani, że nie wróci.

Wrócił. Wizyta przebiegała dalej już zgodnie z planem. Pojechaliśmy do Aushwitz i Krzyżowej. W Krzyżowej, podczas niedzielnej mszy 12 listopada 1989 roku Mazowiecki i Kohl podali sobie ręce na znak pokoju. Następnego dnia, 13 listopada, Katolicki Uniwersytet Lubelski, który w czasach komunizmu słusznie mógł uchodzić za jedyny wolny uniwersytet między Berlinem Zachodnim a azjatyckim wybrzeżem Pacyfiku, nadał Helmutowi Kohlowi tytuł doktora *honoris causa*. Dopiero, kiedy wróciłem do Niemiec, powoli dotarło do mnie, co stało się 9 listopada 1989 roku. Upadek NRD nastąpił w ciągu jednej nocy. Kilkadziesiąt lat wierzyłem i liczyłem na to, że dojdzie do ponownego zjednoczenia Niemiec, ale nie wyobrażałem sobie, że nastąpi ono

w ten sposób. W to, że sam przeżyję to wydarzenie, nie śmiałem nawet wierzyć. To, co działo się w NRD, to była rewolucja, ale przede wszystkim pokojowa rewolucja. To było coś więcej niż tylko przełom. Ludzie w NRD wymusili upadek dyktatury SED bez przemocy, ze strachem w sercach, ze świecami w rękach i z modlitwą na ustach; w końcu celem było przecież odzyskanie jedności Niemiec w pokoju i wolności. Nie padł ani jeden strzał, nie przelano ani kropli krwi.

„Ten, który otworzył drzwi wolności“

To, że nastąpiło to w taki sposób – że mur upadł, że ludzie w NRD i krajach Europy Wschodniej na pokojowej drodze przezwyciężyli niewolę i ucisk, że wolność odniosła zwycięstwo – my, Niemcy, mamy do zawdzięczenia szczególnie Polakom. Podwaliny pod te historyczne wydarzenia położono w Polsce, na długo przed 9 listopada 1989 roku. W październiku 1978 roku kolegium kardynalskie wybrało Polaka na papieża. Jak słusznie powiedział arcybiskup Nossol, musiało to być działanie Ducha Świętego. Wybór Karola Wojtyły, jego pierwsza podróż do ojczyzny w czerwcu 1979 roku – pierwsza wizyta papieża w kraju komunistycznym – wyzwoliły w Polsce potężne siły. Już obejmując swój urząd w październiku 1978 roku Jan Paweł II wypowiedział znaczące słowa, które stały się sygnałem do rozpoczęcia zmian, najpierw powstania ruchu wokół związku zawodowego „Solidarność”, a później sygnałem do odzyskania wolności dla całej Europy Środkowej i Wschodniej: „[...] otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju! Nie bójcie się!” Jana Pawła II nazwano „tym, który otworzył drzwi wolności” (Helmut Kohl) i dał impuls do pokojowej rewolucji w Europie. Osiemnaście lat później, 23 czerwca 1996 roku przeszedł przez Bramę Brandenburską. „To, że teraz przeszedłem przez Bramę Brandenburską, oznacza dla mnie zakończenie II wojny światowej!” – zauważył głęboko wzruszony. Nie było to dla niego łatwe. Jeszcze podczas podchodzenia do lądowania w Berlinie zwrócił się do kardynała Lehmana: „Czy wie Ksiądz Kardynał, co oznacza dla polskiego papieża wizyta tu w Berlinie? – Prusy, narodowy socjalizm i komunizm! – i tam musi pojechać papież!”

Jan Paweł II, jak wyraził to Lech Wałęsa, spowodował, że ludzie w świecie komunistycznym obudzili się. Jednak droga do wolności miała być jeszcze długa, mimo że jego wizyta w 1979 roku zachwiała władzą komunistyczną aż do

jej posad. Pamiętam wydarzenia w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 roku, kiedy wywalczone prawo do strajku i do zakładania niezależnych związków zawodowych – to była godzina narodzin ruchu „Solidarność”. Przed pięć laty, w Gdańsku, podczas uroczystych obchodów 25. rocznicy wydarzeń w Stoczni im. Lenina, na mównicy napisano dużymi literami: „Zaczęło się w Gdańsku”. Pamiętam pierwszy Okrągły Stół na wiosnę 1989 roku w Warszawie, który stał się wzorcem dla wszystkich rozmów „przy okrągłym stole”, pamiętam także pierwsze na wpół wolne wybory w Polsce 4 czerwca 1989 roku, sukces „Solidarności” i późniejszy wybór Tadeusza Mazowieckiego na premiera. Taki rozwój wydarzeń nie był bynajmniej czymś oczywistym. Polska znalazła od grudnia 1981 roku do lipca 1983 roku w warunkach stanu wojennego. W tym samym czasie, gdy w Polsce powstawała rzeczywista demokracja, w dniach 3/4 roku czerwca 1989 chińskie wojsko krwawo stłumiło protesty społeczeństwa w centrum Pekinu. Jedno jest jednak pewne: bez „Solidarności”, bez ludzi, takich jak Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki czy Władysław Bartoszewski i wielu innych, bez wyboru Polaka na papieża nie doszłoby do upadku komunizmu w Europie i do ponownego zjednoczenia Niemiec.

Powinniśmy podziękować też Węgrom, którzy podczas „Pikniku Paneuropejskiego” 19 sierpnia 1989 roku pod miejscowością Šopron „wyrwali” pierwszy kamień z muru, otwierając granicę do Austrii, a od 11 września na stałe również dla obywateli NRD. Jest również zasługą Michaiła Gorbaczowa, który – inaczej niż jego poprzednicy 17 czerwca 1953 roku – rozkazał oddziałom radzieckim, stacjonującym w NRD, pozostać w koszarach i nie wyjeżdżać czołgami na ulice, nie strzelać do ludzi. Gorbaczow, z odwagą i dalekowzrocznością, zapoczątkował nową politykę ZSRR, otwierając tym samym drogę do pokojowej rewolucji w NRD – i do ponownego zjednoczenia Niemiec. Wiele zawdzięczamy Georgowi Bushowi seniorowi, który zdobył się na największą odwagę: dostrzegł, co należało zrobić, i jako pierwszy mąż stanu – wtedy, gdy inni się jeszcze wahali – stanął po naszej stronie. Wiele też zawdzięczamy w końcu Helmutowi Kohlowi, któremu udało się wykorzystać niewielką szczelinę, jaka otworzyła się tylko na kilka miesięcy na przełomie 1989 i 1990 roku, by otworzyć na oścież bramę, przejąc inicjatywę w swoje ręce i doprowadzić do ponownego zjednoczenia Niemiec za akceptacją wszystkich naszych sąsiadów. Helmut Kohl wykorzystał fundamenty, które czterdzieści lat wcześniej położył Konrad Adenauer, pierwszy kanclerz Republiki Federalnej, by Niemcy mogły powrócić do wspólnoty wartości wolnego świata.

Zjednoczenie Niemiec i Europy

329 dni po 9 listopada 1989 roku, w nocy z 2 na 3 października 1990 roku Niemcy zjednoczyły się w pokoju i wolności, za zgodą wszystkich swoich sąsiadów. Granicę z Polską ostatecznie zagwarantowano już w traktacie 2+4 z 12 września i jeszcze raz potwierdzono ją na gruncie prawa międzynarodowego w polsko-niemieckim traktacie granicznym z 14 listopada 1990. Problem stulecia, tj. „sprawa niemiecka“, przestała istnieć. Na początku XIX wieku sprawa granic i terytorialnego ładu Niemiec wielokrotnie powracała do porządku obrad politycznych w Europie i zbyt często pojawiała się również jako kwestia militarna. Na skutek utworzenia Republiki Federalnej Niemiec i NRD po II wojnie światowej, poprzez związanie jednego z państw niemieckich z zachodnią wspólnotą wartości, drugiego zaś z blokiem komunistycznym sprawy te wydawały się przez kilkadziesiąt lat nierozwiązywalne. Kilkadziesiąt lat podziału Niemiec i żelazna kurtyna zagrażały pokojowi światowemu. Naprzeciw siebie stały uzbrojone armie Zachodu i Wschodu. Niejednokrotnie Europa i świat znajdowały się na progu wojny atomowej. Wszystko to dzisiaj należy na szczęście do przeszłości! Komunizm został pokonany. Zakończył się konflikt między Wschodem a Zachodem. W Niemczech i prawie w całej Europie panuje pokój i wolność. Zjednoczone Niemcy znowu zajęły swoje trwałe miejsce w gronie wolnych narodów. Związane są strukturami międzynarodowymi i są stabilnym i równoprawnym partnerem. W żadnym okresie naszej długiej historii nie przeżyliśmy sześćdziesięciu lat bez wojny, w pokoju i wolności. Po raz pierwszy w naszej historii wszyscy nasi sąsiedzi są naszymi przyjaciółmi.

Dalekowzroczni polscy politycy już dawno spodziewali się ponownego zjednoczenia Niemiec i aktywnie je wspierali. Wiedzieli bowiem, że jest ono wraz ze zniesieniem żelaznej kurtyny warunkiem zjednoczenia Europy w pokoju i wolności: bez rozwiązania kwestii niemieckiej koniec podziału Europy nie byłby możliwy. Ponowne zjednoczenie Niemiec było także warunkiem, by Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej mogły dążyć do członkostwa w Unii Europejskiej i NATO. Helmut Kohl po 1989 roku zdecydowanie popierał rychłe przystąpienie Polski do NATO i Unii Europejskiej. Nigdy nie uważaliśmy, że Polska musi prosić o akcesję, zawsze byliśmy przekonani, że Unia Europejska niesłusznie się tak nazywa dopóki, dopóty jest ona jedynie unią państw zachodnio- i południowo-europejskich. Uważaliśmy, że Polska należy do Unii Europejskiej tak samo jak Francja, Włochy czy Hiszpania. Niepomyślny rozwój sytuacji po wojnie, władza totalitarna i zależność od ZSRR

spowodowały, że Polska, wbrew woli swojego społeczeństwa, nie mogła stać się członkiem Wspólnoty Europejskiej. Helmutowi Kohlowi w dużym stopniu należy zawdzięczać, że kwestia rozszerzenia UE na wschód została włączona na początku lat dziewięćdziesiątych do porządku obrad Unii Europejskiej i wbrew niejakiemu sprzeciwowi pozostała tam aż do 1 maja 2004 roku, kiedy to rozszerzenie się dokonało.

Sąsiedzi, którzy potrzebują siebie nawzajem

Pokojowa rewolucja 1989 roku była początkiem nowej pełnej sukcesów współpracy Niemiec i Polski, wymagającej jednak dalszego pogłębienia i rozszerzenia. Fundacja Konrada Adenauera od początku wносиła do tego swój wkład. Już w latach osiemdziesiątych utrzymywaliśmy intensywne kontakty właśnie z katolicką Polską. W tym czasie – kiedy takie kontakty jeszcze wymagały odwagi i wiązały z ogromnymi trudnościami – Katolicki Uniwersytet Lubelski (KUL) stał się bliskim partnerem Fundacji Konrada Adenauera i pozostaje nim nadal. W lutym 1985 roku w Sankt Augustin odbyła się pierwsza polsko-niemiecka konferencja, zorganizowana we współpracy z KUL. Druga miała miejsce rok później w Kazimierzu nad Wisłą, zaś do trzeciego spotkania doszło w 1988 roku w Konstancji nad jeziorem Bodeńskim. Wychodząc od encykliki społecznej Jana Pawła II „Laborem exercens“, uczestnicy tych konferencji dyskutowali przede wszystkim o kształtowaniu życia społecznego, a następnie o rozwoju i zasadzie pomocniczości, a w końcu o etyce politycznej. Już w lecie 1989 roku zaczęliśmy organizować biuro Fundacji Konrada Adenauera w Warszawie. Zostało ono otwarte na Zamku Królewskim w Warszawie 10 listopada 1989 roku, a więc dzień po upadku Muru Berlińskiego. Od tego momentu wraz z wieloma partnerami pracujemy na rzecz rozwoju stosunków polsko-niemieckich i integracji europejskiej. Przez lata nie obyło się w stosunkach polsko-niemieckich bez napięć i zadrażnień, zdarzały się zatargi, a nawet poważne konflikty, ale także kontrowersje, których można było uniknąć. Jednak wobec tragicznej historii naszych obu narodów, wobec strasznych zbrodni narodowego socjalizmu należało się spodziewać, że nie zostaną nam oszczędzone także problemy na tej płaszczyźnie.

Dlatego też dzieło pokoju i pojednania, jakim jest Europa – a zwłaszcza partnerstwo polsko-niemieckie, które stanowi klucz do zjednoczenia kontynentu – nadal wymaga dużych wysiłków. Stworzenie takiego dzieła powiedzie się, jeżeli my, Niemcy i Polacy, będziemy angażować się na rzecz Europy, kierując się trzeźwym osądem umysłu i politycznym realizmem, stojąc na twar-

dym gruncie chrześcijańskich przekonań, a także opierając się na pokonującej wszelkie spory i konflikty sile wiary oraz wspólnej pasji. Jestem przekonany, że im intensywniej prowadzimy dialog, im szerszą mamy wyrastającą z tej wymiany myśli wiedzę o sobie nawzajem, im większe jest rozwijające na tym gruncie wzajemne zrozumienie, tym bardziej jasny i trzeźwy będzie nasz wzajemny osąd. Jak mówi niemieckie przysłowie: „Dobry sąsiad lepszy niż brat, który mieszka daleko“. „Jesteśmy sąsiadami, którzy potrzebują siebie nawzajem!“ – jak niedawno wypowiedziała się Angela Merkel. Warto działać dla dobrych wzajemnych relacji i dobrego sąsiedztwa. Jan Paweł II kiedyś powiedział trafnie: „Z woli Boga Niemcy i Polska są sąsiadami. Miał On w tym jakiś zamiar“.

Bilans ponownego zjednoczenia Niemiec

Wróćmy jednak do ponownego zjednoczenia Niemiec. Tej nocy, kiedy runęła nieludzka granica dzieląca Niemcy, szybko stało się dla nas jasne, że nie byliśmy przygotowani do zjednoczenia w takiej formie. Nigdzie nie było planu, jak to zrobić, nie wiadomo było, czy trzeba przywrócić znowu landy, które zlikwidował reżim SED, jak usunąć skutki podziału i ponownie zjednoczyć Niemcy. W Bonn istniało tylko jedno ministerstwo zajmujące się sprawami ogólnoniemieckimi, ale nie ogólnoniemieckimi rozwiązaniami tych spraw. Nie mieliśmy, jako Niemcy, na tyle wprawy, by przez jedną noc stawić czoła nowym wyzwaniom. Typowe byłoby dla nas utworzenie komisji, która obradowałaby dwa lata, a następnie zajęlibyśmy się tym, które z jej zaleceń należałoby wprowadzić w życie. Na to nie było jednak czasu. Trzeba było działać i decydować bez przygotowania. Sukcesy, ale też porażki ostatniego dwudziestolecia mam przed oczami, w tym nasze wysiłki, by uporać się ze spuścizną reżimu SED i spowodować, by pięć przywróconych na nowo młodych landów upodobniło się do jedenastu w starej Republice Federalnej. Popelniliśmy wiele błędów. Oczywiście, gdybyśmy mieli czas, by wszystko zaplanować i przećwiczyć, wiele spraw dałoby się rozwiązać bez problemów. Nie wystarczyło dwadzieścia lat, by całkowicie usunąć katastrofalne skutki władzy SED i planowej gospodarki socjalistycznej. Problemy w nowych landach, które nam się dają do dzisiaj we znaki, nie są jednak skutkami zjednoczenia, ale następstwami podziału Niemiec. Nie cała była NRD jest dzisiaj „kwitującym krajobrazem“, ale istnieją miejsca, gdzie takie „kwitujące krajobrazy“ się pojawiły – później, niż się spodziewano, i nie wszędzie, ale kiedy jedzie się do Drezna czy Lipska, Jeny, Erfurtu czy Poczdamu, można je zauważyć. Miasta na wschodzie Niemiec mają teraz zupełnie inne, nowe oblicze.

Mimo to nadal istnieją wielkie problemy. Wyniki gospodarcze we wschodnich Niemczech wynosiły w 2008 roku około 69% tego, co wytwarzano na zachodzie Niemiec, zdolność podatkowa na 1 mieszkańca w 2007 roku zaledwie 38% poziomu w zachodnich landach, zaś podatki pokrywały na wschodzie 54,8%, a na zachodzie 80,4% wydatków budżetowych. Na tej podstawie widać wyraźnie: jeżeli chodzi o budżety publiczne, nowe landy nadal jeszcze nie stoją „na własnych nogach“, nie mogą więc być samodzielne. Pomoc w ramach pakietu solidarnościowego II – finansowe wsparcie dla nowych landów w celu zlikwidowania występujących tam pozostałości podziału Niemiec – która skończy się w 2019 roku, ciągle jeszcze będzie pilnie potrzebna. Największym problemem pozostanie nadal rynek pracy, choćby z powodu wyzwań, które pojawiły się w związku z kryzysem gospodarczym i finansowym: nie można tolerować bezrobocia, które w kwietniu 2010 roku wynosiło w nowych landach 12,7%, a więc było jeszcze ciągle prawie dwa razy wyższe niż w Niemczech zachodnich (6,9%).

Do bilansu zjednoczenia trzeba zaliczyć to, czego nie udało się jeszcze w ciągu ostatnich dwudziestu lat osiągnąć, ale też to, co się już udało: wiele miast i regionów zmieniło się nie do poznania, usunięto ogromne szkody ekologiczne. Zupełnie inna jest jakość powietrza i wody. Długość życia w nowych landach, która była o pięć lat krótsza niż w Republice Federalnej, jest teraz taka sama jak w Niemczech zachodnich. Znacznie poprawiła się jakość mieszkań. Było ich za mało, a teraz jest ich za dużo. Wielkie postępy odnotowano, jeżeli chodzi o infrastrukturę socjalną: szpitale, instytucje dla niepełnosprawnych, szkoły i przedszkola są często nowocześniejsze niż na zachodzie, ponieważ w nowych landach istniała pilna potrzeba modernizacji. To oczywiste, że inwestowano nie w przestarzałe rozwiązania, ale w standardy jutra. Budowaliśmy więc nie takie szpitale, jakie wznoszono w Niemczech zachodnich dwadzieścia lat temu, ale zgodne z obecnymi wymogami. Od 1940 roku w nowych landach nie zbudowano ani jednego kilometra autostrady. Kiedy wybrano mnie na premiera Turyngii, kraj ten miał 250 kilometrów autostrad. Dzisiaj ma ich już ponad 580 kilometrów. Muzeum Niemieckie w Monachium zwróciło się do mnie z zapytaniem, czy jest możliwość kupienia instalacji telefonicznej Erfurtu. Była to podobno najstarsza w Niemczech, jeszcze działająca sieć telefoniczna. Dzisiaj wielu zazdrości, że w Turyngii położono szybciej sieć światłowodową niż w Nadrenii-Palatynacie. Infrastruktura w nowych landach jest dobrze rozwinięta, dzięki czemu stały się one atrakcyjnym miejscem inwestycji. Poza infrastrukturą kusząca jest także szeroka oferta nieruchomości i niezabudowanych gruntów, struktura administracji przyjazna dla przedsiębiorczości,

stosunkowo nieliczne bariery biurokratyczne oraz niższe koszty pracy i inne koszty w porównaniu z Niemcami zachodnimi.

Nie należy przemilczać kosztów usuwania skutków podziału, ponieważ nigdzie indziej i nigdy dotąd jedna część kraju nie pomogła drugiej na porównywalną skalę. Tylko w okresie od 1995 do 2000 roku z zachodu na wschód przetransferowano 133 miliardy euro pomocy na odbudowę. Resztę środków pomocowych dostarczyły nowym krajom związkowym landy partnerskie w Niemczech zachodnich. Niewątpliwie słuszne było zastąpienie socjalistycznej gospodarki planowej społeczną gospodarką rynkową. Musieliśmy jednak przyznać, że odbudowa Niemiec zachodnich z ruin po 1948 roku zgodnie z zasadą społecznej gospodarki rynkowej, czego dokonał Ludwig Erhard, nie była tak trudna, jak skomplikowana okazała się przemiana socjalistycznej gospodarki planowej w społeczną gospodarkę rynkową. Przebudowa gospodarki nie była bynajmniej bezbolesna i pozostawiła blizny. Nie wszyscy dostali szansę rozpoczęcia od nowa. Trzech na czterech zatrudnionych straciło swoje stałe miejsce pracy. Oczywiście ma to swoje konsekwencje, czy liberalny porządek gospodarczy – tak jak w starej Republice Federalnej Niemiec – w sposób odczuwalny dla każdego przynosi z roku na rok wzrost dobrobytu i daje pełne zatrudnienie, czy też – tak jak w nowych landach – nie można mówić o triumfalnym marszu ku zwycięstwu na porównywalną skalę.

Obecne procesy polityczne i wyzwania

Istnieją więc powody, dla których część wyborców w Niemczech wschodnich uważa partię o nazwie Lewica za atrakcyjną ofertę. Lewica, partia kontynuująca tradycje SED, nigdy nie wzięła odpowiedzialności za państwo bezprawia, jakim było NRD, za sprzeczne z prawami człowieka tłumienie wolności i demokracji, za fałszowanie wyników wyborów i strzelanie do ludzi. Tymczasem zapuściła ona korzenie także w starej Republice Federalnej i jest reprezentowana zarówno w 13 parlamentach krajowych, jak i w Bundestagu – w dwóch landach, w Berlinie i Brandenburgii, jest partią współrządzającą. O dalszym istnieniu tej partii socjalistycznej nie decyduje jedynie sytuacja ekonomiczna w nowych landach. Istnieje ona – tak jak w wielu krajach Europy – także dlatego, że mimo wszelkich katastrofalnych doświadczeń z socjalizmem na świecie nie wszyscy jeszcze ostatecznie rozstali się z tą mrzonką. Lewica w całych Niemczech przyciągnęła niezadowolonych i sfrustrowanych, zawiedzionych i tych, którym się nie powiodło, podzieliła niemiecką socjaldemokrację.

Po wyborach do Bundestagu w 2005 roku wyborcy obu partii ludowych CDU i SPD nie pozostawili innego wyjścia, jak utworzenie wielkiej koalicji – chociaż obie te partie takiego rozwiązania nie chciały. Jednak ważniejsze było dobro kraju. Ale też tak źle, jak oceniają to niektórzy krytycy, nie spisaliśmy się w wielkiej koalicji. Istotne jednak było to, że po wyborach na jesieni 2009 roku możliwy okazał się powrót do normalnego układu w naszej demokracji parlamentarnej, który zdał już egzamin przez kilkadziesiąt lat. Partia, która odniosła sukces w wyborach, współrządzi z mniejszym partnerem. Druga duża partia tworzy silną, skuteczną opozycję. Republika Federalna Niemiec jest dzisiaj bez wątpienia stabilnym państwem demokratycznym. Nie można jednak lekceważyć niewielkich rys na tym obrazie: trzeba tu wspomnieć o niebezpiecznym spadku udziału w wyborach, o zmniejszającym się poparciu dla obu partii ludowych, o rozdrobnieniu partii, rosnącej krytyce polityki i polityków, wyraźnym kryzysie federalizmu, którego istotą jest podział władzy i przeciwdziałanie centralizmowi – by tylko wymienić niektóre przykłady.

Poza tym wszystkim w Europie i w świecie stoimy przed nowymi, wielkimi wyzwaniami: należy do nich wzrastające zagrożenie naszego środowiska naturalnego spowodowane zmianami klimatu; rozwój demograficzny; problemy związane z migracją; prywatyzacja władzy; wzrost działalności terrorystycznej; załamanie się struktur państwa w wielu częściach świata. Globalizacja. We właściwym czasie nie dość zdecydowanie zajęliśmy się wynikającymi z niej szansami i niebezpieczeństwami. Tym wymienionym hasłowo wyzwaniom nie mogą już dzisiaj sprostać pojedyncze kraje, jakie jak Niemcy, Polska czy Francja, czy nawet „wielcy“ – Stany Zjednoczone, Rosja czy Chiny. Musimy razem stawić im czoła, gdyż tylko razem będziemy mogli te problemy skutecznie rozwiązać.

Obecnie najbardziej doskwiera nam przede wszystkim globalny kryzys finansowy i gospodarczy. Jego przezwyciężenie jest największym wyzwaniem, przed którym w tej chwili stoją Niemcy, Europa i świat. Tym bardziej, że chroniczny kryzys euro nie pozwala nam na to, byśmy odetchnęli z ulgą. Dzisiaj wiemy, jakie popełniliśmy błędy, nie stwarzając w Unii Europejskiej koniecznych przesłanek do rozpoznania w odpowiednim czasie i przeciwdziałania procesom, do jakich doszło, np. w Grecji. Państwa członkowskie muszą uporządkować swoje budżety narodowe. Żyjemy ponad stan, za bardzo się zadłużamy na koszt przyszłych pokoleń. Musimy krytycznie podchodzić do danych agencji ratingowych. Nie wolno im negatywnie oceniać państw w sposób, który nie odpowiada ich rzeczywistej sytuacji. Agencje te nie mogą rozstrzygać o przyszłości euro. Unia

musi również reagować na bezwzględne spekulacje wymierzone w euro. Odpowiedziała stanowczo i szybko stwarzając program ratowania euro – podjęto w tym celu kroki, jakich dotychczas jeszcze nigdy nie zastosowano w historii Unii Europejskiej, przeznaczając na ten cel sumę 750 miliardów euro. Kraje strefy euro i cała Unia Europejska wysłały jasny sygnał, że są skłonne wszelkimi możliwymi środkami chronić pieniądze swoich obywateli. Również wcześniej w sprawie niezbędnego dla Grecji pakietu ratunkowego rząd federalny pod kierownictwem Angeli Merkel zachował się prawidłowo. Pochopna pomoc zmniejszyłaby nacisk na Grecję, aby stworzyła konieczne podstawy dla przyszłej konsekwentnej polityki finansowej, zapewniającej stabilizację. Od Grecji zażądano, by sama określiła warunki pomocy. Europa musiała pokazać swoją solidarność i nie mogła pozostawić tego kraju samemu sobie. „Ten, kto dzisiaj odmawia Grecji wsparcia i pomocy, nie staje na wysokości zadania wobec świata i przyszłych pokoleń, bo naraża na niebezpieczeństwo nasz dom, Europę i jej podwaliny“ (Helmut Kohl, w: „Welt am Sonntag” z dn. 9.5.2010).

Europa nie jest jeszcze odporna na zagrożenia


Udało się wznieść Europejski Dom, ale nie jest on jeszcze odporny na zagrożenia, jeszcze nie we wszystkich pokojach można zamieszkać. Jedno jest pewne: nie będzie łatwiej, wręcz przeciwnie! Nawet jeżeli Unia Europejska ma teraz dobrą i solidną podstawę w postaci Traktatu Lizbońskiego. Niemcy – po zjednoczeniu i odzyskaniu pełnej suwerenności – są świadome, że wzrosła ich odpowiedzialność za Europę i świat. Chcemy stawić czoła tej odpowiedzialności. Pamiętając o niej, chcemy przyczynić się do rozwiązania wyzwań, wobec których stoimy w Europie, i na ile starczy nam sił, także i na świecie. Obowiązek ten wynika z daru jedności Niemiec. Wiemy, że bez Europy, bez zjednoczenia kontynentu jedność Niemiec nie byłaby możliwa. Ze zjednoczenia wyciągnęliśmy duże korzyści. Ale działa to też w drugą stronę: bez zjednoczenia Niemiec proces integracji europejskiej nie zaszedłby tak daleko. Sam tylko rozpad Układu Warszawskiego umożliwił to, że unia zachodnioeuropejska mogła stać się unią europejską, że państwa Europy Zachodniej i Środkowej wspólnie tworzą teraz Unię Europejską. Przy wszystkich trudach integracji, przy wszystkich wysiłkach, by pokonać kryzys finansowy, gospodarczy i kryzys euro, nie wolno nam jednak nigdy zapomnieć o jednym: Europa jest czymś więcej niż tylko gospodarką i wymianą towarów i usług, jest przestrzenią wolności i swobodnego przepływu osób.

Niech Państwo pozwolą, że zamiast długich wywodów zacytuję słowa mądrego Francuza, Paula Valéry'ego: „Wszędzie tam, gdzie mówi się o Cezarze, Ta-

cycie i Wergiliuszu – wszędzie, gdzie mówi się o Mojżeszu i Pawle – wszędzie, gdzie mówi się o Arystotelesie, Platonie i Euklidesie, tam jest Europa“. Innymi słowy: Europa to starożytność grecko-rzymska, Europa to tradycja żydowska – Stary Testament –, chrześcijaństwo – Nowy Testament, a także oświecenie i angielska Magna Charta. Europa to rewolucja francuska. Europa to konstytucja i państwo prawa. Europa znaczy tyle, co godność człowieka, która jest nienaruszalna! Europa znaczy tyle, co pokój! Europa to tyle, co solidarność!

Polsce przypada szczególna rola w tak rozumianej Europie. Z sympatią i radością śledzimy, jak rozwinęła się w ostatnich latach. Pod względem politycznym i gospodarczym stała się silnym, stabilnym i wiarygodnym partnerem, na którym możemy polegać. Przyjaźń z naszym zachodnim sąsiadem, Francją, i naszym wschodnim sąsiadem, Polską – na tym głównie opiera się nasze europejskie zaangażowanie. Naszym najgorętszym pragnieniem jest dalsze pogłębienie i poszerzenie tej współpracy. Fundacja Konrada Adenauera oferuje swój aktywny udział w dążeniu do tego celu.

Tłumaczenie: Magdalena Kurkowska



Bilans polsko-niemieckiego Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17.06.1991 r.

20 lat później

Janusz Reiter

Stosunki między Polską a Niemcami w ostatnich dwudziestu latach przeszły głębokie zmiany, których nikt nie mógł precyzyjnie zaplanować w 1991 roku, ale których kierunek jest zgodny z literą i duchem podpisanego wówczas polsko-niemieckiego Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Celem tej analizy jest sporządzenie bilansu stosunków polsko-niemieckich od zawarcia traktatu i zarysowanie agendy polsko-niemieckiej na przyszłość.

2. Kontekst polityczny, motywacje i oczekiwania partnerów Traktatu

2.1 Wspólnota wartości

Analizując traktat z dzisiejszej perspektywy, można odnieść wrażenie, że zawarte w nim zapisy są w gruncie rzeczy oczywiste. Jest to wrażenie tyleż zrozumiałe, co niesłuszne. Traktat nie jest na co dzień obecny w stosunkach polsko-niemieckich, bo taka już jest natura tego rodzaju dokumentów. Jego brak miałby skutki odczuwalne i to w przykry sposób, a poczucie oczywistości jego zapisów jest ahistoryczne i świadczy tylko o tym, że szybko się przyzwyczailiśmy do nowej jakości stosunków polsko-niemieckich.

Traktat miał określić uzgodnione przez obie strony kierunki, cele i formy współpracy między Polską a Niemcami i to w sposób otwarty, tak aby stwarzać jej jak najszersze perspektywy. W swej głębszej warstwie miał też jednak zaświadczyć o tym, że Polska i Niemcy są złączone zarówno wspólnotą interesów jak i wspólnotą wartości. Te dwa pojęcia były ze sobą nierozzerwalnie

związane. Tylko na podstawie wspólnoty wartości można było zdefiniować wspólne interesy obu narodów w długofalowym, strategicznym ujęciu. Dziś poczucie przynależności do tej samej wspólnoty wartości jest ugruntowane, m.in. przez członkostwo obu państw w Unii Europejskiej. Dwadzieścia lat temu ta świadomość nie była ani powszechna ani oczywista. XX wiek nie dał Polakom i Niemcom wielu okazji do odczuwania takiej historycznej wspólnoty. Można się było odwoływać do odległej przeszłości, można było przywoływać wspólne chrześcijańskie dziedzictwo. Doświadczenia XX wieku stworzyły przepaść pomiędzy Polakami a Niemcami. Była ona głębsza niż ta, która dzieliła inne narody z zachodu i wschodu kontynentu. Była ona też głębsza niż ta, która powstała w wyniku kilku wojen pomiędzy Niemcami a Francją. Te dwa kraje a wraz z nimi inne w zachodniej Europie podjęły wysiłek odbudowania wspólnoty, przede wszystkim kulturowo-cywilizacyjnej, później też politycznej. Wspólne zagrożenie ze Wschodu było w tym pomocne. Polska z oczywistych powodów była wyłączona z tego procesu. Szansa na jej udział w nim pojawiła się dopiero w 1989 roku. Gotowość do tego była po obu stronach, chociaż być może motywacja strony polskiej była silniejsza. W hasło powrotu do Europy wyrażała się nie tylko nadzieja Polski na bezpieczeństwo i dobrobyt, ale i rozumienie Polski jako kraju należącego do zachodniej wspólnoty. W sensie historycznym było to niewątpliwe i nie wymagało niczyjego potwierdzenia. W sensie politycznym takie potwierdzenie ze strony zachodnich sąsiadów miało zasadnicze znaczenie – dopiero wtedy można było myśleć o budowaniu długofalowego programu współpracy politycznej. Niemcy miały pod tym względem wyjątkowe znaczenie jako kraj historycznie najtrudniejszy, ale politycznie najważniejszy dla interesów Polski. Dlatego też ten traktat był pierwszy i dlatego towarzyszyły mu tak wielkie oczekiwania. Była też świadomość, że trzeba wykorzystać wyjątkowo sprzyjający moment historyczny. Polska miała wciąż moralny i w konsekwencji polityczny kredyt jako kraj Solidarności, która miała szczególnie duży udział w dziele obalenia komunizmu.

Obie strony zdawały sobie sprawę z przeszkód politycznych i emocjonalnych. Istniała poważna bariera nieufności, mająca swoje źródło w doświadczeniach historycznych. Po polskiej stronie wiązała się on w dużym stopniu ze świadomością różnicy potencjałów. Wiadomo było, że opinia publiczna, zwłaszcza w Polsce, będzie analizować traktat również z tego punktu widzenia: Na ile został on wynegocjowany w sposób absolutnie partnerski? Strona niemiecka zdawała sobie z tego sprawę. Niemcy miały doświadczenie we współpracy z mniejszymi krajami, bo w Unii Europejskiej miały przecież głównie takich partnerów. Neutralizowanie takiej asymetrii było jednym z osiągnięć Wspól-

noty Europejskiej. Jej reguły działania i jej kultura polityczna były zbudowane na tym fundamencie. Polska nie była oczywiście częścią wspólnoty i nie brała udziału w tych przemianach kultury politycznej. Stąd też problem asymetrii i wynikający z niej problem zaufania miały tu znacznie większe znaczenie. Odwołanie się do wspólnoty wartości i interesów miało zatem tym większe znaczenie. Był to bowiem sygnał, że chociaż nasze kraje nie były dotychczas instytucjonalnie powiązane ze sobą tak jak kraje Wspólnoty to przecież uznawały jej wartości i reguły. To była najlepsza gwarancja, że Traktat nie będzie odzwierciedleniem układu sił, lecz porozumieniem dwóch równoprawnych partnerów, którzy rozumieją i respektują swoje interesy. W praktyce negocjacyjnej to oznaczało, że trzeba było dobrze zdefiniować własne interesy i właściwie odczytać interesy drugiej strony. Negocjatorzy muszą dobrze wiedzieć, na co może, a przede wszystkim na co nie może się zgodzić ich partner. Ministrowie Skubiszewski i Genscher byli pod tym względem idealnymi partnerami. Obaj znakomicie znali historię i rozumieli jej sens, obaj byli zakorzenieni w tej samej europejskiej, zachodniej tradycji i obaj rozumieli, że przy całym znaczeniu taktyki negocjacyjnej, najważniejsze jest, aby na końcu obie strony miały całkowitą pewność, że osiągnęły dobry wynik i żadna z nich nie czuje się przegrana. Traktat spełnia ten warunek. Zarówno Polska jak i Niemcy mają prawo do satysfakcji z wyniku osiągniętego w rokowaniach i potwierdzonego podpisami szefów rządów 17 czerwca 1991 roku. Traktat był ważny nie tylko ze względu na zapisy, które zawierał, lecz także dlatego, że był wyrazem nowego, europejskiego sposobu myślenia w stosunkach polsko-niemieckich i w ten sposób niejako wyprzedzał formalny udział Polski w integracji europejskiej.

Świadectwem tego nowego sposobu myślenia są m.in. zapisy o mniejszości niemieckiej w Polsce. Sprawa ta była niesłychanie emocjonalna i drażliwa, ale wówczas ważna dla przyszłości stosunków bilateralnych. Po stronie polskiej istniały psychologiczne i w konsekwencji polityczne opory przeciwko uznaniu praw mniejszości niemieckiej. Wynikały one nie tylko z doświadczeń przeszłości, lecz także z niewypowiedzianej głośno obawy, że grupa optująca za niemieckością, a więc także za Niemcami, będzie w bolesny sposób ukazywać słabość Polski, niezdolnej do zaoferowania takiego modelu życia, jaki reprezentowały bogate Niemcy. Dzisiaj brzmi to prawie niezrozumiale, ale wtedy byli ludzie, którzy tak myśleli. Oni byli skłonni podejrzewać, że uznanie mniejszości niemieckiej będzie ustępstwem wymuszonym na Polsce. Incydent podczas mszy pojednania w Krzyżowej, gdzie w tłumie pojawiły się transparenty „Helmut, du bist auch unser Kanzler” musiały być w oczach sceptyków potwierdzeniem ich obaw. A mimo to polski rząd postąpił absolutnie słusznie, uznając w Traktacie prawa

mniejszości niemieckiej. Inna decyzja uwikłałaby Polskę w niekończące się spory, osłabiałaby jej wiarygodność i angażowała energię potrzebną na przebudowę państwa. I znowu, przywołanie wartości i norm europejskich pozwalało uniknąć wszelkich dwuznaczności: Polska uznawała prawa mniejszości jako demokratyczne państwo prawa należące do europejskiej wspólnoty narodów. Ważne było zatem, by polska opinia publiczna zrozumiała, że polski rząd nie przyjął jakichkolwiek uregulowań pod naciskiem niemieckiej strony, albo, że w zamian za to otrzymał coś innego od rządu niemieckiego. Zapisy dotyczące mniejszości wynikają właśnie z faktu przynależności Polski do tej wspólnoty wartości, wynikają ze zrozumienia i akceptacji reguł i norm obowiązujących w Europie. Polonia w Niemczech otrzymała w Traktacie te same uprawnienia, a tylko nie została nazwana mniejszością. Można to krytykować, ale taka krytyka byłaby zasadna, gdyby były spełnione dwa warunki: 1. Brak nazwy *mniejszość narodowa* w istotny sposób ograniczał możliwości rozwoju i spełnienie aspiracji tej grupy, 2. Sprawa miała takie znaczenie dla interesów narodowych Polski, że trzeba było dla niej zaryzykować nawet fiasko Traktatu. Żaden z tych dwóch warunków nie był spełniony. Otwarte pozostaje natomiast pytanie o faktyczne wypełnienie zobowiązań traktatowych w tej sprawie po stronie niemieckiej.

Traktat jako potwierdzenie przynależności Polski do zachodniej wspólnoty wartości był ważny nie tylko dla stosunków z Niemcami, lecz także i przede wszystkim z punktu widzenia europejskich czy raczej euroatlantyckich aspiracji i planów Polski. Zaufanie do niej i innych krajów dawnego bloku wschodniego było ograniczone i warunkowe. Całe półki można by wypełnić książkami napisanymi wówczas na temat „zamrożonych konfliktów” z udziałem krajów Europy Środkowo-Wschodnim czekających na okazję, aby wybuchnąć ze stłumioną dotychczas siłą. Traktat polsko-niemiecki był najlepszym dowodem na to, że były to zaledwie stereotypy.

Są w traktacie również zapisy o przestrzeganiu wzajemnie suwerennej równości, integralności terytorialnej, nietykalności granic, niezawisłości politycznej oraz zasady zakazującej użycia siły lub groźby jej użycia, o prawie wszystkich narodów i państw do swobodnego stanowienia o swym losie bez zewnętrznej integracji oraz do kształtowania swego rozwoju politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego według własnych życzeń, o prawach człowieka i o zachowaniu środowiska naturalnego oraz o uznaniu mniejszości i równorzędnych grupy za naturalny pomost między narodami polskim i niemieckim. Te uzgodnienia mogą się wydawać dzisiaj banalne albo oczywiste, ale w tym pierwszym dokumencie otwierającym nowy rozdział w stosunkach pomiędzy Polską a Niemcami były konieczne.

2.2 Od wartości do interesów

Traktat był oczywiście przede wszystkim dokumentem politycznym, który miał utworować drogę współpracy polsko-niemieckiej. Sfera wartości była więc oczywiście powiązana ze sferą interesów. Wspólnota wartości była ściśle związana ze wspólnotą interesów. To drugie pojęcie weszło szybko do języka dialogu polsko-niemieckiego. Najwyraźniej dobrze ono oddawało oczekiwania i nadzieje obu stron. Pojawiło się ono w momencie historycznym, wyjątkowo ważnym dla obu narodów, wtedy kiedy Niemcy debiutowały jako naród ponownie zjednoczony, a Polska właśnie wróciła na europejską scenę jako kraj suwerenny, demokratyczny i wolny. Traktat wyrażał zbieżność podstawowych interesów narodowych Polski i Niemiec w tym przełomowym okresie. Jest to fakt, którego znaczenie dla przyszłości stosunków polsko-niemieckich, ale w pewnym sensie także dla całej Europy, trudno przecenić.

Ta zbieżność interesów, aby stała się faktem politycznym, musiała zostać uświadomiona, zaakceptowana i sformułowana przez ludzi po obu stronach. Znając historię Polski i Niemiec, można powiedzieć, że nie było to oczywiste. Faktem jest jednak, że w pewnym sensie czas historyczny sprzyjał obu narodom i porozumieniu pomiędzy nimi. Republika Federalna była krajem gruntownie przekształconym, w sensie instytucjonalnym i mentalnym. O ile Konrad Adenauer mógł się obawiać, że zjednoczenie może te zmiany zahamować i zniweczyć integrację europejską, Helmut Kohl wiedział, że przy zachowaniu należytej ostrożności i z pomocą sojuszników ze wspólnoty euroatlantyckiej można tego niebezpieczeństwa uniknąć. Hasło Adenauera „najpierw wolność, potem jedność narodowa” okazało się zdumiewająco trafne. Niemcy jednoczące się były już krajem na wskroś zachodnim i nie musiały z tej zachodniej tożsamości rezygnować w imię jedności narodowej.

Ta doktryna polityczna była do roku 1989 ograniczona do wspólnoty euroatlantyckiej. Polska jako kraj w sowieckiej strefie wpływów była z niej wyłączona. Mało tego, antykomunizm dawał niekiedy alibi uprzedzeniom i wrogości wobec Polski. A mimo to westernizacja Niemiec stworzyła zasadniczą przesłankę do porozumienia polsko-niemieckiego. Westernizacja była przecież także jednym z celów polskiego ruchu demokratycznego i wolnościowego. I nie był to jedynie postulat modernizacji na wzór zachodni. Polska chciała stać się częścią zachodniej wspólnoty, dzielić z nią nie tylko dobrobyt, ale i wolność, a wreszcie także bezpieczeństwo. W sensie instytucjonalnym nie mogło to oznaczać nic innego niż przystąpienie do Wspólnoty Europejskiej i NATO. Tylko to dawało szansę na

gruntowna przebudowę polskiego położenia geopolitycznego. Tak jak wcześniej Francja, teraz Polska tylko w sojuszu z udziałem Niemiec mogła znaleźć trwale bezpieczeństwo. Niemieckie elity widziały to tak samo. Polska w NATO i Wspólnocie Europejskiej była potrzebna Niemcom po to, aby te nie znalazły się któregoś dnia znowu w sytuacji, w której lawirują pomiędzy Zachodem a Wschodem, wybierają pomiędzy Ameryką a Rosją, czy też między Rosją a Polską. Aby Niemcy zjednoczone pozostały jednoznacznie zachodnie, częścią świata zachodniego powinna się też stać Polska, brzmiała niemiecka odpowiedź na upadek żelaznej kurtyny. I była to ta odpowiedź, jakiej w tym czasie oczekiwała Polska. Oczywiście, w latach 1989-91 nie była ona formułowana tak bezpośrednio, ale obie strony zgadzały się co do logiki politycznej takiego sposobu myślenia. Była to sytuacja zupełnie wyjątkowa w historii stosunków polsko-niemieckich. To właśnie ta zbieżność interesów obu narodów zyskała miano polsko-niemieckiej wspólnoty interesów. Ale, jakkolwiek wydaje się ona dzisiaj całkowicie logiczna i konieczna, nie było żadnej gwarancji, że zostanie ona przyjęta przez obie strony i stanie się podstawą ich polityki. To wymagało odwagi dostrzeżenia spraw najważniejszych i forsowania ich w sytuacji, gdy wiele bieżących okoliczności mogło skłaniać do wyboru innej drogi. Polsko-niemiecka wspólnota interesów była wyborem dokonany przez ludzi, a nie wytworem historii.

2.3 Cele współpracy

Oczywiście tak sformułowana zasada wspólnoty wartości i interesów wymagała politycznej operacjonalizacji, zarówno w sferze dwustronnej jak i wielostronnej. Traktat wymieniał te obszary, w których oba rządy widziały możliwości i potrzebę współpracy. Była tam współpraca między regionami, miastami, gminami i innymi jednostkami terytorialnymi, w szczególności na obszarach przygranicznych, w zakresie gospodarki przestrzennej, zabezpieczeń społecznych, polityki pracy i polityki socjalnej, nauki, ochrony środowiska, połączeń transportowych, handlu oraz wymiany młodzieży. Traktat był ważnym sygnałem, że oba państwa chcą wspierać taką współpracę. Ten sygnał był wówczas niezbędny. Rzeczywistość, jak dzisiaj wiemy, poszła o wiele dalej, niż można było to sobie wtedy wyobrazić. Takie stwierdzenie nie umniejsza roli Traktatu, jest to raczej dowód, że spełnił on swoją rolę.

2.4 Traktat a NATO i Wspólnota Europejska/Unia Europejska

W części dotyczącej aspiracji Polski do struktur europejskich i transatlantyckich może dziwić, że sformułowania traktatu są bardzo ostrożne.

W art. 8 czytamy, że Wspólnota Europejskie, ich państwa członkowskie oraz Rzeczypospolita Polska stwarzają przez zawarcie Umowy o stowarzyszeniu między Wspólnotami Europejskimi a Rzeczpospolitą Polską podstawę dla politycznego i gospodarczego przyłączania Rzeczypospolitej Polskiej do Wspólnoty Europejskiej. Republika Federalna Niemiec będzie wspierać to przyłączanie w miarę sił i możliwości oraz odnosi się pozytywnie do perspektywy przystąpienia Rzeczypospolitej Polskiej do Wspólnoty Europejskiej, gdy tylko powstaną ku temu przesłanki. Ani słowa o przyszłym członkostwie Polski w Sojuszu Północnoatlantyckim. W obu sprawach zapisy traktatowe wyrażały ówczesny stan dyskusji o przyszłości tych zachodnich wspólnot. W sprawie rozszerzenia Wspólnoty Europejskiej Republika Federalna była już wówczas państwem najbardziej sprzyjającym Polsce, ale niemiecka dyplomacja bała się dalej idących zobowiązań, głównie ze względu na układ sił w całej wspólnotcie. W tym samym roku, w którym został podpisany Traktat, powstał Trójkąt Weimarski, trójstronna formuła wymiany poglądów i współpracy pomiędzy Polską, Niemcami i Francją. Była to idea Hansa-Dietricha Genschera, który trafnie rozpoznał, że tylko z udziałem Francji rozszerzenie Wspólnoty Europejskiej może się powieść. Brak wsparcia francuskiego czynił je projektem niemieckim, który musiał wywołać opory wielu innych państw zachodniej Europy. Dlatego w sprawach rozszerzenia Wspólnoty traktat był wprawdzie ostrożny, ale z powodów, które po stronie polskiej były rozumiane.

W sprawach przystąpienia Polski do NATO sytuacja była trudniejsza. Sojusz nie był jeszcze skłonny do rozmów o przyjmowaniu nowych członków. Waszyngton odetchnął z ulgą, kiedy udało się uzyskać zgodę Moskwy na członkostwo zjednoczonych Niemiec w NATO i wycofanie wojsk radzieckich. Jeszcze niedawno wielu polityków zachodnich uważało to za nierealne. Na otwarte postawienie sprawy przyjęcia do NATO Polski nie było zgody w żadnej stolicy zachodniej. Sprawa rozszerzenia NATO była też w samych Niemczech kontrowersyjna. O ile poparcie Niemiec dla przyjęcia Polski do Wspólnoty /Unii/ Europejskiej było traktowane jako zobowiązanie moralno-historyczne, stosunek Niemców do rozszerzenia Sojuszu był bardziej ambivalentny. Niewiele później stanęło ono na porządku dnia i znalazło w Bonn wystarczająco wielu zwolenników. W chwili podpisywania Traktatu warunki nie dojrzały jeszcze do tego. Traktat pośrednio odegrał jednak pozytywną rolę również w tej dziedzinie. Można bez przesady powiedzieć, że bez porozumienia polsko-niemieckiego nie byłoby rozszerzenia na Wschód Sojuszu Północnoatlantyckiego.

3. Polska i Niemcy w drodze do partnerstwa w UE

Rząd niemiecki stał się już we wczesnych latach 90. rzecznikiem przyjęcia Polski do Unii Europejskiej. Niemcy widziały w tym zarówno moralne zobowiązanie jak i własny interes. Już podczas szczytu przywódców UW w Essen w grudniu 1994 roku sprawa przystąpienia Polski do UE stała się przedmiotem dyskusji i zabiegów politycznych. Wtedy to przyjęto strategię przygotowania krajów Europy Środkowej i Wschodniej do członkostwa w Unii. Nie oznacza to, że w Niemczech nie było sceptyków. Ich zastrzeżenia wynikały zarówno z przywiązania do *status quo* jak i z obawy, że rozszerzona Unia będzie niezdolna do przekształcenia się we wspólnotę polityczną. Kandydaci z Europy Środkowo-Wschodniej byli traktowani z pewną podejrzliwością jako niezdolni ze względów historycznych do uczestniczenia w projekcie postnarodowym. Przedstawiciele tej tendencji domagali się, aby najpierw przeprowadzić pogłębienie integracji, a dopiero później rozszerzyć jej geograficzny zasięg. Była to propozycja nie do przyjęcia, ponieważ oznaczała, że próg, którego pokonanie i tak wymagało od nowych kandydatów wielkiego wysiłku, zostaje jeszcze bardziej podwyższony. Jeśli zaś tego chciałoby się uniknąć, mieliby oni szansę na przystąpienie tylko do drugiego kręgu integracji, podczas gdy pierwszy miałby charakter ekskluzywnie zachodnioeuropejski. Dwaj najważniejsi przywódcy Niemiec owoczesnego czasu, Kohl i Genscher, wykazali na szczęście dosyć wyobraźni i odwagi, aby odrzucić ten sposób myślenia.

3.1 Nowe płaszczyzny współpracy i konfliktów

Im bliższa stawała się współpraca polsko-niemiecka, również w związku z integracją Polski z Unią Europejską, tym większa była powierzchnia tarcia, czyli obszar potencjalnych czy też zupełnie realnych konfliktów i napięć. Oba kraje wkroczyły w nowy okres historyczny i miały trudności ze zrozumieniem zmieniających się sposobów myślenia. Trzy sprawy sporne ujawniły potencjał nieufności i niezrozumienia: projekt Centrum przeciwko Wypędzeniom, wojna w Iraku i gazociąg północny.

Idea Centrum przeciwko Wypędzeniom była w zasadzie wynikiem lobbingu środowiska skupionego wokół Związku Wypędzonych. W tym sensie nie była to idea nowa czy zaskakująca. Tym, co wywołało prawdopodobnie największe obawy w Polsce, był czas, w którym pojawił się ten pomysł i reakcja nań w niemieckich środowiskach opiniotwórczych. Stosunkowo nowa była też koncepcja, aby przedstawić ucieczkę i wysiedlenia Niemców pod koniec i po II wojnie światowej jako przejaw ogólnoświatowego dramatu wypędzeń w XX wieku.

Brzmiało to pozornie pojednawczo, bo przecież sugerowało, że pokazany zostanie szeroki kontekst historyczny. W rzeczywistości obraz został wprawdzie poszerzony, ale za to spłaszczony. Zamiast pokazać losy niemieckiej ludności z dawnych ziem wschodnich na tle dramatu, jakim była II wojna światowa z ludobójstwem i rządami terroru na okupowanych terytoriach, proponowano np. czystki etniczne w Bośni. W ten sposób wypędzenia miały się stać kluczem do zrozumienia dramatu XX wieku. Na taką propozycję nikt w Polsce nie mógł przystać. Polskie doświadczenie wojny było bowiem w ten sposób zredukowane do rangi przypisu historycznego. W dodatku wcale nie wydawała się absurdalna myśl, że jeśli się utrwali taka interpretacja historii, któregoś dnia w przyszłości Polska może się znaleźć w roli raczej sprawcy niż ofiary II wojny światowej.

Poparcie, jakie idea Centrum przeciwko Wypędzeniom znalazła u niektórych liberalnych czy nawet lewicowych intelektualistów i polityków, tylko podsyciło te obawy. Stad już był tylko krok do zarzutu, że w Niemczech dokonuje się rewizja historii. To podejrzenie z kolei wywoływało po stronie niemieckiej niezrozumienie i zarzut, że Polacy są opętani chorobliwą nieufnością do Niemców.

Zarzut był rzeczywiście niezręcznie sformułowany, co nie znaczy, że pozbawiony wszelkiego uzasadnienia. To, co w Polsce nazwano pospiesznie rewizją historii, było w rzeczywistości dużo bardziej skomplikowanym zjawiskiem społecznym i psychologicznym. Wiązało się ono przede wszystkim ze zmianą pokoleniową. Młodsze pokolenie wcale nie jest obojętne na historię, ani też nie chce jej odrzucić jak zbędny balast. O zbrodniach Hitlera pisze się książki i artykuły, tworzy wystawy i kręci filmy. Ale oczywiście przeżywanie historii w tym pokoleniu jest inne niż u tych, którzy albo przeżyli wojnę albo się wychowali w jej cieniu. Podatność na manipulacje jest większa u ludzi, którzy sami historii nie doświadczyli. Jeśli spór o Centrum przeciwko Wypędzeniom spełnił jakąś rolę pozytywną, to w ten sposób, że zwrócił uwagę na to zagrożenie. Szkoda tylko, że nie doprowadził on do sformułowania wspólnych pomysłów na pielęgnowanie prawdy historycznej i żywej dyskusji o odczytywaniu historii.

Inny spór ważny dla stosunków polsko-niemieckich dotyczył wojny w Iraku. Sytuacja była podwójnie trudna. Z jednej strony chodziło o treść decyzji czyli o politykę, jaką wybrały Polska i Niemcy, z drugiej zaś o jej skutki dla stosunków dwustronnych. Ówczesny prezydent Francji wslawił się przemówieniem, w którym ironicznie zarzucił krajom Europy Środkowo-Wschodniej, że nie skorzystały z szansy, aby milczeć. W rzeczywistości była to dla nich pierwsza szansa, aby się swobodnie i samodzielnie wypowiedzieć w sprawie o pierwszorzędnym znaczeniu dla świata.

Negatywne skutki dla stosunków polsko-niemieckich można było ograniczyć, gdyby ówczesny polski rząd wykazał więcej dbałości o to. Mimo to prędzej czy później musiało dojść do sytuacji, w której europejscy sojusznicy Polski dowiadują się, że może ona mieć inne zdanie niż oni i nie jest to przejaw "niewdzięczności".

Kolejną kością niezgody był projekt budowy gazociągu Północnego. Tu z kolei Niemcy podjęły decyzję, którą Polska uznała za godzącą w jej interesy. Było to tym boleśniesz, że u boku Niemiec jako partner w budowie rurociągu pojawiła się Rosja. Czy Berlin wybrał Moskwę zamiast Warszawy? – pytano w Polsce. A gdzie była Unia Europejska, która miała przecież pilnować interesów europejskich? Był to ważny spór. Pokazał on z jednej strony, że interesy narodowe pozostały ważnym, coraz ważniejszym motywem działania państw również w Unii Europejskiej. Po drugie uświadomił on Polsce, że również w Unii Europejskiej trzeba dokonywać wyborów, co będzie miało wpływ na przyszłe stosunki zarówno z Niemcami jak i z Rosją. Przy okazji jednak ujawnił się też reaktywny charakter polskiej polityki, wynikający w dużej mierze także z wewnętrznego konfliktu politycznego. Zamiast szukać sposobów na przecignięcie Niemiec na swą stronę, polskie partie polityczne licytowały się w okazywaniu pryncypialnej twardości i wyrażaniu potępienia dla rurociągu północnego.

Te trzy sprawy pokazały, że zawiodły mechanizmy dialogu, ujawniła się między Polską a Niemcami niezdolność do porozumienia się, brak gotowości do szczerego dialogu i przede wszystkim jednak brak zaufania do siebie nawzajem.

3.2 Pierwsze lata Polski w UE a stosunki polsko-niemieckie

Paradoksalny jest fakt, że wraz z przystąpieniem Polski do UE rozpoczął się gorszy okres w stosunkach polsko-niemieckich. Było to jednak zrozumiałe, wytłumaczalne i w pewnym sensie prawdopodobnie nieuniknione. Wynikało to przede wszystkim z tego, że przystąpienie Polski do UE zasadniczo zmieniło model stosunków polsko-niemieckich. Uchylił w jakimś sensie ten podział ról, który zarysował się po 1989 roku. Polska i Niemcy były oczywiście równymi i równorzędnymi partnerami, ale ze względów rozumiałych, że to Polska starała się o przyjęcie do Unii, a Niemcy były tego świata zachodniego częścią, i popierały w tym Polskę, wytworzył się w pewnym uproszczeniu model, w którym jeden z tych krajów był zabiegającym, a drugi był jego rzecznikiem, adwokatem. W momencie kiedy Polska przystąpiła do UE, to nie potrzebowała już adwokata. Oba kraje stały się zupełnie pełnoprawnymi, równorzędnymi partnerami w Unii Europejskiej, co było zwłaszcza psychologicznie sytuacją

nową i trudną, ponieważ obie strony musiały się na nowo uczyć siebie. Ta nauka przebiegała czasami w sposób kontrowersyjny, emocjonalny, ale to była nauka nowych reguł współpracy pomiędzy dwoma krajami w nowych rolach.

Kwestia ta powiązana była się jeszcze z inną sprawą. Po stronie niemieckiej istniało oczekiwanie, które w latach 90. było w Polsce *notabene* w pełni popierane, że wejście Polski do struktur unijnych wprowadzi Polskę w świat, w którym tworzyło się i funkcjonuje pojednanie niemiecko-francuskie, czyli że Polska wejdzie na tę samą orbitę, na której krążyły Niemcy i Francja już od lat 50. Stąd też chociażby fascynacja Trójkątem Weimarskim, szczególnie po polskiej stronie. Oferta niemiecko-francusko-polskiego dialogu Polsce bardzo imponowała, ponieważ stała się nagle partnerem tych wielkich krajów europejskich. W tym wszystkim wyrażała się również wizja, że UE po rozszerzeniu o kraje Europy Środkowej będzie taka sama jak do roku 1989, tylko tyle że będzie bardziej wysunięta na Wschód. Przekonanie to polegało na niezrozumieniu pewnych istotnych różnic. Po pierwsze Polska nie jest odpowiednikiem Francji, a krajem położonym na Wschodzie, ma inne otoczenie geopolityczne, inne interesy, inną tradycję i inną historię oraz inne możliwości. Po drugie cała rozszerzona Unia nie jest tylko większą Unią, lecz również inną Unią, ponieważ jej specyfika i mechanizmy jak i otoczenie zewnętrzne dynamicznie się zmieniają.

Do tego w Polsce doszły marginalizowane jeszcze w latach 90. głosy wyrażające negację dotychczasowej polskiej polityki wobec Niemiec i w ramach UE, określając ją jako zbudowaną na złudzeniach i mrzonkach, jako idealistyczną. Wyciągnięto z tego wnioski, że Niemcy zachowują się w sposób egoistyczny i bezwzględny, co miałyby dać Polsce legitymację do takiej samej postawy w polityce europejskiej. Wniosek ten był politycznie nieproduktywny, a diagnoza znacznie uproszczona, choć nikt nie może zaprzeczyć, że Niemcy stały się trochę innym krajem, a zmiana ta w żadnym wypadku nie upraszcza stosunków polsko-niemieckich. Konserwatywni krytycy trafnie dojrzeliby pewne zmiany w Niemczech, które nie były wcześniej przedmiotem dyskusji, dokonali jednak nadinterpretacji tych zjawisk. Zamiast tego można było podjąć dyskusje o tym, jakie są potrzebne korekty polskiej polityki wobec Niemiec, ale w duchu Traktatu, a nie w duchu konfrontacji.

4. Stan stosunków polsko-niemieckich

Nasuwa się więc pytanie, czy Polska i Niemcy po fazie konfliktów są lepiej przygotowane do stworzenia nowego modelu sąsiedztwa i współpracy. Trudno o jed-

noznaczną odpowiedź, ponieważ sytuacja polityczna na świecie zmienia się dynamicznie, a Niemcy, podobnie jak i Polska, są częścią tych zmiany. Niemcy biorą w nich oczywiście również aktywny udział, Polska ma skłonność do pomniejszania albo w ogóle pomijania swej roli jako współautora tych zmian. Ta rozbieżność w samodefiniowaniu odbija się na jakości dialogu polsko-niemieckiego. Ten sposób myślenia w Polsce uwidacznia się chociażby w przekonaniu o silnym wpływie Niemiec na Polskę, ale już w obu krajach nie jest oczywiste, że dziś przez Europę również Polska ma wpływ na Niemcy. Zauważalne są jednak pozytywne zmiany, szczególnie w Niemczech, gdzie hasło polsko-niemieckiej wspólnoty interesów, wcześniej traktowane w dużej mierze albo deklaracyjnie albo jako formuła dyplomatyczna, budzi znacznie więcej realnego zainteresowania.

Znaczącą rolę odegrał tutaj kryzys finansowy i gospodarczy. Pokazał on zbieżne wektory polskiej i niemieckiej polityki gospodarczej i fiskalnej i przyczynił się pośrednio do zmiany paradygmatu postrzegania Polski w Niemczech. Okazało się bowiem, że modernizująca się Polska może być dla Niemiec wiarygodnym partnerem w kwestiach gospodarczych i finansowych. Przeszkodą w dalszym zacieśnianiu tej współpracy jest nieobecność Polski w strefie euro. Jest to strukturalny problem polskiej polityki. Pozbawiona możliwości równoprawnego współdecydowania w ramach grupy euro, Polska musi tym bardziej korzystać z dobrych stosunków z Niemcami jako narzędzia wpływania na ważne decyzje Unii Europejskiej. Jest to instrument cenny, ale trudno go uznać za wystarczający. Pytanie o instrumentarium polskiej polityki jest więc najzupełniej aktualne.

O ile wizja Europy 20 lat temu mocno łączyła Polskę i Niemcy, dzisiaj ich współpraca ma charakter bardziej dwustronny, raczej pragmatyczny niż wizjonerski. Z pewnością przyczyniła się do tego zmiana nastawienia do Unii Europejskiej dokonująca się w Niemczech, stopniowa, ale zauważalna i ważna w skutkach. Niemcy stracili przekonanie, że na każdy niemiecki problem jest europejska odpowiedź. Stracili też wiarę, że Europa zmierza w kierunku coraz ściślejszej Unii, a każde spowolnienie na tej drodze wymaga zdecydowanej reakcji, zwłaszcza strony niemieckiej. Zamiast tego niemiecka polityka odkryła uroki metody międzyrządowej i stosunków bilateralnych. Nie oznacza to, że Niemcy odrzuciły integrację europejską. Pozostaje ona centralną kategorią niemieckiej polityki. Centralną, ale już nie tak bezwzględnie dominującą i priorytetową.

Czy Polska mogłaby i powinna przypominać Niemcom o ich tradycjach europejskiego federalizmu? Nie wydaje się, aby było to realistyczne oczekiwanie. Polska nie dość wyraźnie sformułowała własną wizję Europy, a od czasu,

kiedy odgrywa bardziej samodzielnią rolę w Europie i świecie, najwyraźniej mniej się boi narodowych egoizmów dużych państw europejskich i nie szuka już tak jak kiedyś ochrony przed nimi.

Nie ma między Polską a Niemcami uzgodnionej wizji Europy. Wspólnym mianownikiem polskiej i niemieckiej koncepcji Europy jest postrzeganie jej w kategoriach pragmatycznych z pełną jednak świadomością tego, że oba kraje mają dużo do stracenia, gdyby Europa się dezintegrowała. Tak więc zintegrowana Europa leży w interesie Polski i Niemiec, a dla Polski i Niemiec rodzi się szansa na wypracowywanie coraz to nowszych i sprawniejszych mechanizmów zarządzania Unią Europejską.

Zaletą współpracy polsko-niemieckiej zarówno na płaszczyźnie europejskiej jak i bilateralnej jest ich mocne zinstytucjonalizowanie. To jest wielka siła i dobry fundament na przyszłość. Świadczy o tym chociażby Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej jako unikatowy model przekształcenia długu Polski wobec Niemiec w fundację i stworzenia ważnego instrumentu dialogu. Również Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży, Uniwersytet Viadrina i cała gama innych instytucji na stałe stworzyły płaszczyzny współpracy i przyczyniły się do silniejszego związania Polski i Niemiec. Na ile zmieniły one w trwałe i odczuwalny sposób stosunki polsko-niemieckie, trudno powiedzieć. Jedno jest pewne: byłoby znacznie gorzej, gdyby ich nie było, ponieważ nie tworzyłyby kolejnych płaszczyzn współpracy.

Bilateralna współpraca instytucjonalna ujawnia również wiele różnic między Polską a Niemcami. Widoczne jest to chociażby na przykładzie wymiany naukowej, którą scharakteryzować można w pewnym uproszczeniu w następujący sposób: Polska ma ludzi, Niemcy mają instytucje. Optymalizacja tej wymiany powinna iść przede wszystkim w kierunku umocnienia polskich instytucji.

Kolejną niewątpliwą słabością dialogu polsko-niemieckiego jest wyraźny brak wspólnych większych przedsięwzięć przemysłowych i infrastrukturalnych, które, zainicjowane przez oba rządy, tworzyłyby kolejne platformy kooperacji i zmieniałyby charakter polsko-niemieckiej współpracy.

5. Agenda polsko-niemiecka 2021

Agendę dialogu polsko-niemieckiego można zarysować na płaszczyźnie ściśle bilateralnej i europejskiej lub międzynarodowej.

W **kontekście bilateralnym** do nadrobienia są ciągle projekty infrastrukturalne, szczególnie w obszarze przygranicznym. Rozbudowa i usprawnienie połączeń kolejowych i drogowych leży w interesie obu krajów. Również w obszarze naukowo-technologicznym Polska i Niemcy powinny zintensyfikować współpracę. Aspekt ten jest dla Polski o tyle ważny, że poprzez kooperację z niemieckimi instytucjami wzbogacałaby swoje zaplecze naukowo-badawcze warunkujące rozwój np. nowych technologii. W innym przypadku Polska stanie się tylko eksporterem pracy, a nie eksporterem wysoko wytworzonych produktów, co w żadnym wypadku nie umocni jej pozycji w Europie i świecie. Otwarte pozostaje pytanie, na ile współpraca z Niemcami może się przyczynić do rozwoju strukturalnych problemów w tej dziedzinie. Niemcy są w tym obszarze poniekąd naturalnym partnerem Polski, ale propozycja współpracy powinna wyjść od polskiej strony.

W obecnych dyskusjach o **przyszłości Europy** pojawiają się nierzadko głosy o roli współpracy polsko-niemieckiej jako motoru w Unii. Wskazuje się na słabnącą rolę osi Paryż-Berlin, na wytworzenie nowej linii podziału Północ-Południe i na ambitną i coraz bardziej liczącą się Warszawę. Nie wydaje się, by Polska mogła zastąpić Francję w tandemie z Niemcami, również dlatego, że Polska nie posiada tej siły politycznej i potencjału gospodarczego, jaki ma Francja. Poza tym byłoby to dla Europy politycznie o tyle nierozsądne, że wyalienowanie Francji mogłoby doprowadzić do zakłócenia równowagi i spistości w Europie. W konsekwencji oznacza to, iż Niemcy, Francja i Polska są naturalnymi partnerami i powinny ściśle ze sobą współpracować, zarówno na płaszczyźnie agendy wewnątrz europejskiej, jak i na płaszczyźnie europejskiej polityki zagranicznej. Te dwie agendy mają inną specyfikę i dynamikę, nierzadko się rozchodzą, przykładem może być tutaj polityka UE względem Libii. Co jednak dla Polski ważne, to pytanie, w jakim planie Polska chce być dla Niemiec i Niemcy dla Polski atrakcyjnym partnerem, bardziej w obszarze wewnątrz europejskim, czy polityki zagranicznej. Nie chodzi tutaj w żadnym wypadku o konieczność dokonywania wyboru, a raczej o świadomość konieczności skoncentrowania i zoptymalizowania pewnego wysiłku politycznego w dialogu polsko-niemieckim. A Niemcy są w tych kwestiach krajem kluczowym, i one jako jeden z nielicznych krajów UE mogą połączyć te dwie agendy celem zeuropeizowania polityki zagranicznej Europy.

Gdzie na płaszczyźnie wewnątrz europejskiej istnieją różnice w interesach Polski i Niemiec? Przykładem może być chociażby polityka rolna. Polska ma interes w tym, by korzystać z tych samych przywilejów co rolnicy z innych krajów, ale rów-

niez ma interes w tym, by wspierać rozwój rolnictwa poprzez inwestycje w infrastrukturę mającą na celu stworzenie korzystniejszych warunków dla tego właśnie sektora. Nie chodzi tylko o dotowanie rolników i utrwalanie istniejących struktur na wsi, ale o pozytywne zmiany w rolnictwie. Niemcy zasadniczo sprzyjają temu podejściu, różnica polega jednak na tym, że nie jest to dla nich sprawą priorytetową. I nawet jeśli w Niemczech istnieje silne lobby rolnicze, to dla Niemiec znacznie ważniejsze są badania naukowe, innowacyjność i technologie. Różnica między Polską a Niemcami wynika z nierównoczesności rozwoju cywilizacyjnego. Stąd też polityka spójności jest dla Polski sprawą priorytetową, ponieważ ma na celu wyrównywanie poziomu rozwoju pomiędzy Polską a najbogatszymi krajami UE.

Możliwość współpracy Polski i Niemiec w obszarze polityki zagranicznej rysuje się przede wszystkim w **zakresie polityki wschodniej UE**. Zainteresowanie Polski Wschodem wynika z dwóch powodów. Po pierwsze geopolityka: Polska jest najdalej wysuniętym na wschód państwem Unii, graniczącym z Rosją (Obwodem Kaliningradzkim), Białorusią i Ukrainą. Po drugie znajomość regionu: Polska była członkiem bloku państw komunistycznych i rozumie ich specyfikę, po trzecie: Polska posiada doświadczenie transformacji ważne dla tych krajów. Nasuwa się więc pytanie, dlaczego Polska i Niemcy miałyby być w polityce wschodniej UE naturalnym partnerem?

Niemcy wprawdzie nie dzielą granicy z tymi krajami, ale są najbliżej nich położonym ważnym krajem Unii Europejskiej. Ważnym zarówno ze względu na swoją pozycję w Unii i potencjał polityczno-gospodarczy, jak i ze względu na historycznie uwarunkowaną wrażliwość na te kraje. Poza tym Niemcy posiadają też pewne doświadczenie transformacyjne zdobyte po przyjęciu byłej NRD. Do tego dochodzi specyfika niemieckiej polityki zagranicznej, cechująca się szerszym niż w Polsce spojrzeniem na sprawy globalne.

Polityka wschodnia Unii to polityka względem Rosji oraz krajów objętych Partnerstwem Wschodnim, czyli Białorusi, Ukrainy, Mołdawii, Gruzji, Azerbejdżanu i Armenii. Warunkiem skuteczności tej polityki jest spójność i zasada, że nie będzie ona wymierzona przeciw jakiemukolwiek państwu tego regionu, ale będzie uwzględniała i szanowała ich różne potencjały gospodarcze i polityczne, odmienne ambicje polityczne oraz inną specyfikę geopolityczną.

Niemniej jednak szczególną uwagę krajów UE, w szczególności Polski i Niemiec, skupia na sobie **Rosja**. Wynika to z wielkości tego kraju oraz z jego potencjału politycznego i surowcowego. Rosja deklaruje chęć zbliżenia się do Europy. Je-

śli te deklaracje się spełnią, byłoby to szansa dla polsko-niemieckiego tandemu. Postawić można pytanie, jaki interes ma Rosja w dobrych relacjach z Niemcami i z Polską? Czy są wspólne wektory rosyjskiej polityki wobec tych dwóch krajów UE? Na czym miałyby polegać polsko-niemiecka współpraca z Rosją?

Niemcy odgrywały w polityce rosyjskiej zawsze poważną rolę, ponadto są jednym z ważniejszych członków UE, który ma historycznie uwarunkowane duże zrozumienie dla Rosji i jej interesów. Rosja dostarcza Niemcom gaz i ropę, a Niemcy są dla Rosji poważnym dostawcą technologii i ważnym inwestorem. Dlatego też mogą odegrać istotną rolę w procesie modernizacji Rosji. Miejsce Polski w interesach Moskwy nie jest już tak oczywiste. Polska stanowi wprawdzie ważny rynek zbytu dla surowców rosyjskich, nie jest jednak dostawcą technologii, choć polskie małe i średnie przedsiębiorstwa mogłyby prowadzić w Rosji skuteczne interesy, a to ważna oferta dla rosyjskiej gospodarki oraz procesu demokratyzacji.

Stojąca przed ogromnym wysiłkiem modernizacyjnym Rosja widzi szczególną potrzebę pogłębionej współpracy z całą UE. Nie oznacza to w żadnym wypadku, że elity rosyjskie postrzegają UE jako spójnego aktora na scenie politycznej i rezygnują z uprawiania polityki bilateralnej, m.in. z Niemcami czy Francją. To byłaby błędna diagnoza. Jednak zadaniem Polski i Niemiec jest budowanie spójnego obrazu UE oraz wspólnej i spójnej polityki względem Rosji, gdyż każdorazowe akcentowanie rozbieżności i konfliktów między tymi krajami odbierane jest w Rosji jako słabość, nie polskiej czy niemieckiej polityki, ale jako słabość całej UE. A jeśli Polsce we współpracy z Niemcami to się nie uda, to Rosja znów powróci do metod bilateralnych, co może być niekorzystne dla całej UE i przede wszystkim dla Polski. Polsko-niemiecka współpraca w ramach UE na rzecz Rosji ma jeszcze jedną wartość dodaną: uwrażliwianie Rosji na europejskie reguły gry międzyrządowej.

Nie bez znaczenia dla wiarygodności Polski jako unijnego partnera Niemiec w tworzeniu wspólnej polityki wobec Rosji jest przyszłość dialogu polsko-rosyjskiego. Niemcy zainteresowane są wspieraniem tego otwarcia i tworzeniem wspólnych polsko-niemiecko-rosyjskich platform współpracy. Na ile jednak otwarcie się Rosji na Polskę jest wynikiem taktyki mającej na celu obniżenie kosztów transakcyjnych dialogu z Europą, a na ile wyrazem strategii długofalowej, zakładającej, że napięcia z Polską nie są dla niej korzystne, będzie można zweryfikować za kilka lat. Co dzisiaj istotne, to intensywny dialog polsko-rosyjski i polsko-niemiecko-rosyjski, ponieważ może mieć pozytywny wpływ na istniejącą asymetrię w po-

strzeganiu przez Rosję Polski i Niemiec. Nie należy mieć złudzeń, że w najbliższym czasie Polska będzie miała taką samą pozycję w relacjach z Rosją jak Niemcy, ale może być bardziej przez nią akceptowana, a to umożliwi jej lepszy dostęp do Rosji i większe możliwości wpływania na sprawy rosyjskie.

Ponadto polsko-niemieckie współdziałanie pozwoliłoby zharmonizować dotychczasową politykę wobec Rosji i osłabić te napięcia pomiędzy Niemcami a Polską, które wynikają z polityki Niemiec wobec Rosji. Warto w tym kontekście wskazać na pozytywny obraz polsko-niemieckiego pojednania, który do pewnego stopnia może być inspiracją do pojednania polsko-rosyjskiego.

Jednak na całościową politykę UE względem Wschodu składa się nie tylko budowanie zaufania i dobrych relacji z Rosją, ale także m.in. z krajami objętymi **Partnerstwem Wschodnim**. W dotychczasowej polityce wschodniej UE uwidocznił się pewien podział ról. Niemcy ze względu na uwarunkowany historycznie kredyt zaufania w Rosji odpowiedzialne były za politykę względem niej, a Polska i inne kraje Europy Środkowej za pozostałe kraje postsowieckie. Taki podział zadań nie jest korzystny ani dla UE, ani dla krajów docelowych, ponieważ uwidacznia on niespójność UE, a w przyszłości rodziłyby ciągłe liczne konflikty i antagonizmy przede wszystkim między Polską a Niemcami. Po drugie, polityka wobec krajów objętych Partnerstwem Wschodnim nie może być bez Niemiec skuteczna, ponieważ Polska nie ma takiego instrumentarium i wagi w UE, by samodzielnie forsować i skutecznie realizować aktywną politykę wobec tych państw. Dlatego też działania na rzecz zrównoważenia niemieckiej polityki pomiędzy Rosją a krajami Partnerstwa Wschodniego mogą być zadaniem dla Polski.

Innym ważnym polem współdziałania Polski i Niemiec jest **Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obrony**. Istniejące różnice między Polską a Niemcami wynikają z różnych percepcji zagrożenia. Wspólne dla obu krajów jest przekonanie, że nie są one dzisiaj w gruncie rzeczy realnie zagrożone w sensie militarnym, choć nie oznacza to, że zagrożenie militarne całkowicie zniknęło, a obrona nie jest potrzebna. W Niemczech obecne jest raczej myślenie w kategoriach bezpieczeństwa międzynarodowego, rozumianego jako obrona przed terroryzmem, cyberprzestępczością itd. Jako bogatszy kraj przyciąga imigrantów, w konsekwencji ma heterogeniczne społeczeństwo, które z tej racji może być bardziej narażone na infiltrację sił ekstremistycznych niż w Polsce. W Polsce ten rodzaj zagrożenia jest ciągle mało realny. Istotna różnica w percepcji bezpieczeństwa między Polską a Niemcami wynika z faktu, że Polska

ma znacznie większe poczucie wrażliwości na zewnętrzne wpływy, na szantaż mający na celu destabilizację kraju i wywarcie wpływów na jego politykę. Wiąże się to z jej wschodnim sąsiedztwem. Pomiędzy Polską a wschodnią częścią Europy przebiega również granica cywilizacyjna, i nie chodzi tutaj o poziom dobrobytu, ale o pewne standardy polityki i jej przewidywalność. To oznacza, że wewnętrzne ryzyko w tych krajach jest znacznie wyższe. Niemcy mają sąsiedztwo ze wszystkich stron dosyć jednolite, graniczą z krajami stabilnymi i nie stanowiącymi żadnego zagrożenia dla Niemiec. Ograniczona przewidywalność i ryzyko wschodnich sąsiadów UE nie jest oczywiście tylko problemem Polski, on dotyczy całej Europy, ale Polska jako bezpośredni sąsiad jest bardziej na nie narażona, zwłaszcza że jest wewnętrznie słabsza i bardziej podatna na zewnętrznie naciski.

Kolejnym istotnym, choć w polskiej polityce dość zaniedbanym polem współpracy polsko-niemieckiej, jest **Morze Bałtyckie**. Niestety w polskiej świadomości politycznej jest niemal nieobecne. Położenie Polski nad Morzem Bałtyckim prawie w ogóle nie definiuje polskiej tożsamości politycznej, choć ta uwaga odnosi się również i do niemieckiej polityki. Morze Bałtyckie jest częściowo obecne w polityce krajów związkowych leżących u jego brzegów, ale nie ma ono zasadniczego znaczenia w globalnej polityce Niemiec.

Bałtyk politycznie nie łączy dziś Polski ani ze Szwecją, ani z Finlandią, ani z Niemcami, nie mówiąc już o krajach bałtyckich czy Rosji. A to jest poważny mankament polskiej polityki. Nie dostrzega się ciągle w Polsce, jak ogromny i przez Polskę niewykorzystany jest potencjał gospodarczy Europy Północnej. Kraje te mają do zaoferowania wiele wzorców w polityce gospodarczej, społecznej, a poza tym charakteryzują się najwyższymi standardami cywilizacyjnymi. W koncepcji modernizacji Polski istotne jest ich doświadczenie. Jeśli idzie o współpracę polsko-niemiecką, to Morze Bałtyckie może stanowić kolejny ważny aspekt współpracy z Rosją, zarówno w kontekście gospodarczym, jak i polityki bezpieczeństwa. Niemcy, ale przede wszystkim Finlandia i Szwecja, dla których sąsiedztwo morskie z Rosją stanowi ważny punkt odniesienia w polityce zagranicznej, mają niesłyszane trzeźwy pogląd na sprawy rosyjskie, i które będąc bardzo krytycznymi wobec wielu aspektów polityki rosyjskiej, potrafią z nią nawiązać skuteczną i pragmatyczną współpracę. To jest godne uwagi. Do tego dochodzi kwestia enklawy królewieckiej, która poprzez skoordynowane działania Polski i Niemiec na forum krajów Morza Bałtyckiego może w kwestiach bezpieczeństwa i gospodarki stać się istotnym aspektem zbliżania Rosji do UE.

Postawić sobie można również pytanie, na ile Polska i Niemcy mogą partycypować w jednej polityce wobec demokratyzujących się spod reżimów **krajów Afryki Północnej**. Istotne są różnice, ale współpraca wydaje się wręcz konieczna. Niemcy mają dobrą kompetencję w sprawach międzynarodowych, również w kwestiach Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Mimo historycznych zaszłości udało im się na Bliskim Wschodzie uzyskać autorytet i spory kredyt zaufania. Poza tym Niemcy są krajem na tyle ważnym, że nie mogą zaniedbać żadnego ważnego dla Europy kierunku polityki zagranicznej UE, nawet jeśli ich bezpośrednie interesy są tam mniej zagrożone. To wynika z wielkości Niemiec i ich potencjału politycznego i gospodarczego. Polska nie ma w tym regionie większej kompetencji, jednak jej potencjał może odegrać tam pewną rolę. Atutami Polski są doświadczenia transformacji, budowa państwa demokratycznego i społeczeństwa obywatelskiego. Odpowiednio przetworzone doświadczenie można udostępnić krajom Afryki Północnej, ale to wymaga uznania tego za sprawy ważne dla Polski i wiary, że to doświadczenie Polski może być doświadczeniem uniwersalnym, tj. dającym się po pewnych modyfikacjach implikować w tych krajach. A w Polsce tej wiary brakuje. Współpraca z Niemcami wydaje się tutaj dlatego tak oczywista, ponieważ, o czym była mowa przy omawianiu polityki wschodniej UE, Niemcy również posiadają doświadczenie transformacji. Poza tym zaangażowanie i Polski, i Niemiec na północy Afryki pozwoli obu krajom z tym większym autorytetem upominać się o zachowanie priorytetowej rangi Partnerstwa Wschodniego. Nie ma sensu budowanie antagonizmów i konkurencji pomiędzy polityką wschodnią i południową UE. Tylko uprawiając całościową politykę sąsiedztwa uda się stworzyć mechanizmy przepływu doświadczeń i odpowiednich instrumentów całej UE.

Inna sfera, w której stosunki polsko-niemieckie mogą być poddane próbie, to **polityka energetyczno-klimatyczna**. Przykład reakcji na katastrofę w elektrowni Fukushima pokazał w wyrazisty sposób, jak różne są emocje publiczne odnośnie energii atomowej pomiędzy Polską a Niemcami. Niemcy w tej kwestii nie zawsze są tolerancyjni wobec polityki innej niż ta dominująca w Niemczech. Elementem łączącym Polskę i Niemcy jest węgiel i możliwość współpracy nad jego czystym spalaniem. Również w kwestii celów klimatycznych między Polską a Niemcami istnieje sporo rozbieżności. Polska ze względu na swój potencjał sceptycznie podchodzi do ambitnej polityki klimatycznej Niemiec. W dłuższej perspektywie współpraca okaże się konieczna.

Hołd Brandta Spostrzeżenia i uwagi świadka historii Pamiętna noc

Karol Sauerland

Podczas wizyty Willy'ego Brandta w Warszawie w siedzibie Związku Pisarzy Polskich poznałem Günтера Grassa i Siegfrieda Lenza. Na prośbę wydawnictwa Luchterhand miałem porozmawiać z Günterem Grassem w „sprawie przekładu "Błaszanego bębena“, umówiliśmy się więc na następny dzień późnym wieczorem po oficjalnym przyjęciu dla zachodnioniemieckiej delegacji rządowej. Do wizyty Willy'ego Brandta w Warszawie nie przywiązywałem zbytniej wagi, wręcz przeciwnie: postanowiłem nie dać się zwieść całej tej pięknej gadaninie towarzyszącej wizycie w peerelowskiej prasie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że jest to znaczący krok na drodze ku normalizacji stosunków polsko-niemieckich, ale zbyt silne było moje krytyczne nastawienie do polskich władz. Dziesięć lat wcześniej po prostu za wiele obiecywałem sobie po Władysławie Gomułce. Jeśli chodzi o mnie, wszystko obrócił w niwecz. Jeden z moich najlepszych nauczycieli, filozof Bronisław Baczko, musiał z powodu antysemickiej i wymierzonej w intelektualistów nagonki w 1968 roku opuścić Polskę¹, nie wspominając już o wielu moich kolegach i koleżankach, takich jak Anna Wierzbicka czy Irena Bellert², obie zajmujące się językoznawstwem. Już

1 Bronisław Baczko, ur. 1924, w pierwszych latach po wojnie należał, tak jak Leszek Kołakowski, do najbardziej żarliwych marksistów, ale po 1956 roku stał się tzw. rewizjonistą, tj. krytycznie oceniał dzieło Marksa i jego następców. Na jego seminariach, w których aktywnie uczestniczyłem, analizowaliśmy całe duchowe tło myśli Marksa i Engelsa. W tym czasie Baczko napisał książkę *Rousseau: samotność i wspólnota*. W 1968 roku najpierw wyjechał do Francji, a od 1974 roku wykładał na uniwersytecie w Genewie. W Polsce zaliczany jest do założycieli warszawskiej szkoły historyków idei.

2 Anna Wierzbicka, ur. 1938, wykłada od 1972 roku na Australian National University. Publikuje głównie po angielsku. Znana jako twórczyni *natural semantic metalanguage*. Zgodnie z tą teorią we wszystkich językach występuje 60 pojęć wspólnych. Wierzbicka opracowała ją na podstawie koncepcji polskiego językoznawcy Andrzeja Bogusławskiego, który z kolei powoływał się na Leibniza. Jej autorstwa jest też językoznawcze pojęcie „prymitywa semantyczne“. Irena Bellert zyskała uznanie jako profesor w Stanach Zjednoczonych, a później w Kanadzie. Już w latach sześćdziesiątych podjęła próbę wprowadzenia nowych elementów przede wszystkim do gramatyki generatywnej Noama Chomsky'ego. Później zajęła się również teorią metafory.

nie odbywały się dyskusje w „salonach”, jak wówczas nazywaliśmy prywatne spotkania intelektualne, względnie interdyscyplinarne, bo obawiano się represji z powodu „tajnych zgromadzeń”. Życie intelektualne w Warszawie do pewnego stopnia zamarło. Ja w każdym razie mogłem się pochwalić przekładem na język niemiecki książki Baczki oraz eseju Kołakowskiego, pierwszą przetłumaczyłem dla Suhrkamp, drugą dla Kohlhammera.³

Udałem się wiec wieczorem 7 grudnia 1970 roku do „hotelu rządowego” (tak go wówczas nazywano), który znajdował się w pobliżu ambasady szwedzkiej. Kiedy zgłosiłem się w recepcji jako gość Güntera Grassa, próbowano mnie zbyć. Portierzy wzgl. „ubecy” udawali, że w hotelu nie ma nikogo o takim nazwisku. Odpowiedziałem, że Grass wkrótce przyjdzie i będzie zły, kiedy mnie tu nie zostanie. Wyjaśniłem, że umówiliśmy się w tym miejscu, bo jest on oficjalnym członkiem delegacji rządowej. „Niech Pan poczeka na zewnątrz” – usłyszałem w odpowiedzi. Było około dwudziestej trzeciej. Spacerowałem tam i z powrotem po ulicy przed hotelem. Pomyślałem sobie, że kiedy Grass i Lenz przyjadą, to na pewno zauważę, jak będą wysiadać z samochodu. Moje spacerowanie nie spodobało się jednak jednemu ze strażników obiektu, jak ich wówczas nazywano. Odpychającym tonem spytał, co ja tu właściwie robię. Zacząłem jakoś się tłumaczyć, ale doszedłem do wniosku, że nie warto go denerwować. W końcu zabierze mnie na komisariat na przesłuchanie. Poszedłem więc na róg pobliskiej ulicy i stamtąd próbowałem obserwować nadjeżdżające samochody.

Była już północ, kiedy z eleganckiej limuzyny wysiadło trzech mężczyzn, w jednym z nich rozpoznałem Grassa. Pośpieszyłem więc ku niemu. W tym samym czasie podszedł też ochroniarz i wyjaśnił grzecznym tonem, że ktoś na niego czeka. Pisarz popatrzył na niego, a następnie na mnie, rozpoznając mnie. Wyrażnie nie liczył już na to, że będę jeszcze na niego czekał, a może nawet zapomniał o naszym spotkaniu. Myślami zdawał się błędzić gdzie indziej.

We czterech, tj. Grass, Lenz, korespondent "Frankfurter Allgemeine Zeitung" i ja, poszliśmy do hotelowego lobby, by się czegoś napić i porozmawiać. Rozmowa krążyła oczywiście wokół ukłęknięcia Brandta przed pomnikiem Bohaterów Getta. Od myśli o tym wydarzeniu ci trzej nie mogli się uwolnić. Dwóch z nich, wówczas już cieszących się sławą pisarzy, zadawało sobie pytanie, czy był to gest spontaniczny czy efekt kalkulacji. W hotelu panował w sumie nieskrępowany

³ Chodzi o następujące książki: Bronisław Baczko, *Weltanschauung, Metaphysik, Entfremdung. Philosophische Versuche*, Frankfurt am Main 1969 oraz Leszek Kołakowski, "Teilhardismus und manichäisches Christentum", w: *Geist und Ungeist christlicher Traditionen*, Stuttgart, Berlin, Köln, Mainz 1971, s.70–89.

nastroj zarówno wśród Niemców, jak i wśród Polaków. Widać to było chociażby po tym, jak ludzie z obu tych krajów się witali. Mogłem obserwować wejście, ale też galerię, z której goście wchodziłi do swoich pokoi. Ktoś do nas zamachał. Jak mi wyjaśniono, był to rzecznik rządu federalnego. Tymczasem przyszedł do naszego stołu szef służby bezpieczeństwa w hotelu, by spytać, czy nie mamy jakiś specjalnych życzeń. Grass zaproponował mu kieliszek wódki. Odmówił tłumacząc, że jest na służbie. Wolno mu tylko pić wodę. Skończyło się na wodzie z „wódzią”. W rozmowie Grass i Lenz jeszcze raz odtworzyli każdy ruch Brandta od wczesnych godzin rannych, by uświadomić sobie, czy wiedział już wcześniej, co zrobi. Obaj nie mogli jednak dojść do jednoznacznego wniosku. Wydawali się ponadto trochę dotknięci tym, że im, swoim powiernikom, kanclerz nawet o tym nie napomknął. Rozmowa nie chciała jakoś zejść na "Blaszany bębenek".

Opuściłem hotel około trzeciej nad ranem w towarzystwie korespondenta "Frankfurter Allgemeine Zeitung". Pośpieszyliśmy razem w kierunku centrum. O tej porze nie było jeszcze ani komunikacji publicznej, ani oczywiście taksówek, ale to nam nie przeszkadzało, bo nadal czuliśmy potrzebę dalszej rozmowy. Po drodze spotkaliśmy innego korespondenta prasy zachodniemieckiej, który z zachwytem opowiadał nam o Gomułce. „Stary” był podobno rozluźniony, co nie było bynajmniej do niego podobne. Nawet on, który ciągle straszył demonem niemieckiego rewizjonizmu, dał się ponieść atmosferze polsko-niemieckiego pojednania, jakkolwiek nie na długo.

Antysemityzm zainicjowany przez władze po wojnie sześciodniowej

Gomułka był oczywiście rozluźniony nie tyle z powodu ukłęknięcia Brandta przed pomnikiem Bohaterów Getta, ile dlatego, że w podpisanym układzie widział rozwiązanie spornej kwestii granicy. Nie należy zapominać, że w pierwszym powojennym rządzie Gomułka był ministrem Ziemi Odzyskanych, tj. przyznanych Polsce ziem zachodnich. Od początku dobrze znał więc problemy wynikające z włączenia tych terenów do państwa polskiego.⁴ Na pierwszy rzut oka cel wydawał się ła-

⁴ Osobny problem stanowi to, że Gomułka jako pierwszy sekretarz Polskiej Partii Robotniczej, jak wówczas nazywała się partia komunistyczna, utworzył to ministerstwo w listopadzie 1945 roku także dlatego, by spod władzy coraz silniejszego „mieszkańskiego” PSL-u, który objął Ministerstwo Administracji Publicznej, wyłączyć rozległe terytorium i następnie podporządkować je sobie. Gomułka wiedział, że w Polsce wszyscy byli zgodni w jednej kwestii: w sprawie polskiego zwierzchnictwa nad byłymi terytoriami Niemiec, które należało zasiedlić i tym samym włączyć do państwa polskiego. (Zob. na ten temat m. in. Robert Brier, *Der polnische „Westgedanke” nach dem Zweiten Weltkrieg (1944-1950)* (Polska „myśl zachodnia” po II wojnie światowej (1944-1950)), Virtuelle Fachbibliothek Osteuropa (Wirtualna Biblioteka Naukowa Europy Wschodniej) (<http://www.vifaost.de>), Digitale Osteuropa-Bibliothek (Cyfrowa Biblioteka Europy Wschodniej): Reihe Geschichte (Seria: Historia), t. 3, s. 34 i nn.).

twy do osiągnięcia: Polska otrzymała dobrze zagospodarowane obszary z wieloma nienaruszonymi budynkami i rozwiniętą infrastrukturą, które trzeba było jedynie zasiedlić nowymi ludźmi. Jednak Polacy nie tak chętnie się tam przenieśli ze swoich rodzimych stron, nawet ci, którzy zostali przymusowo wysiedleni z Kresów Wschodnich. Przyczyną było przede wszystkim to, że przecież nie wiadomo, czy Niemcy, którzy kiedyś tam mieszkali, nie wrócą. Zaraz po zakończeniu wojny pod przewodnictwem Gomułki ruszyła wielka akcja propagandowa pod hasłem: „Ziemia Odzyskane czekają na was, osiedlajcie się tam”. Wielu jednak bronilo się przed przesiedleniem na te tereny, choć zasadniczo zgadzali się z przynależnością byłych niemieckich ziem do Polski.

Przyklęknięcie Brandta musiało natomiast wywołać niezadowolenie Gomułki już choćby z tego powodu, że pośrednio przypominało o antysemickiej kampanii, zainicjowanej przez niego w czerwcu 1967 roku zaraz po wojnie sześciodniowej przemówieniem na Kongresie Związków Zawodowych. Mówił wtedy m.in., że Izrael wzoruje się na Wehrmachcie, a Republika Federalna Niemiec marzy o blitzkriegu a la Izrael, którego zwycięstwo fetowane było wśród polskich Żydów-syjonistów, i że w naszym kraju istnieje „piąta kolumna”.⁵ W związku z tym czuł się zmuszony wyjaśnić, że:

[...] nie czyniliśmy przeszkód obywatelom polskim narodowości żydowskiej w przeniesieniu się do Izraela, jeśli tego pragnęli. Stoimy na stanowisku, że każdy obywatel Polski powinien mieć tylko jedną ojczyznę – Polskę Ludową. Podziela to olbrzymia większość obywateli polskich narodowości żydowskiej i służy wiernie naszemu krajowi. [...] Każdy obywatel naszego kraju korzysta z równych praw i na każdym ciężą jednakowe obywatelskie obowiązki wobec Polski Ludowej. Ale nie możemy pozostać obojętni wobec ludzi, którzy w obliczu zagrożenia pokoju światowego, a więc również bezpieczeństwa Polski i pokojowej pracy naszego narodu, opowiadają się za agresorem, za burzycielami pokoju i za imperializmem. Niech ci, którzy odczuwają, że słowa te są skierowane pod ich adresem – niezależnie od ich narodowości – wyciągną z nich właściwe dla siebie wnioski.”⁶

Przemówienie Gomułki otworzyło drogę służbie bezpieczeństwa do podjęcia odpowiednich kroków. Minister spraw wewnętrznych Mieczysław Moczar, nie kryjący swojego narodowo-komunistycznego nastawienia, zwołał na 28 czerwca posiedzenie dyrektorów departamentów i ich zastępców. Przedłożono im od-

⁵ W doniesieniach prasowych sformułowanie „piąta kolumna” już się nie pojawiło, ale przemówienie nadawane było na żywo przez radio, dlatego też wyrażenie to znalazło się w relacjach zachodnich mediów.

⁶ Cyt. za: Jerzy Eisler, *Marzec 1968. Geneza. Przebieg. Konsekwencje*, Warszawa 1991, s.135.

powiednie materiały, z których wynikało, jakoby większość polskich Żydów popierała Izrael, a między ich oficjalnymi przedstawicielami a przedstawicielami międzynarodowych organizacji żydowskich istniały ożywione kontakty. Wizytę w Polsce miał złożyć na przykład Nahum Goldmann, przewodniczący Światowego Kongresu Żydów. Rozmowy z Zarządem TSKŻ (Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce) prowadził podobno również Gaston Kahn, przewodniczący „Łoży masońskiej „Bnei Brith.”⁷ Szczególnie aktywny miał być „Joint”⁸, który jakoby przekazał polskim Żydom 5,56 mln dolarów, co szczególnie wzmocniło nastroje proizraelskie. Propozycja Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, by wydać zakaz przekazywania tego rodzaju datków, podobno nie spotkała się z poparciem w kierownictwie partii i rządzie. W sprawozdaniu z tego posiedzenia wymieniono nazwiska wysoko postawionych przedstawicieli partii i rządu, którym jakoby można było przypisywać nastawienie syjonistyczne.

Moczar, otwierając 28 czerwca posiedzenie, wygłosił krótkie przemówienie, w którym podkreślał, że Gomułka poruszył ważną kwestię dwóch ojczyzn. I udzielił też jednoznacznej odpowiedzi, że trzeba się zdecydować. Kto nie chce zostać w Polsce, może przenieść się do Izraela. W dyskusji zaraz po tym przemówieniu, w której chodziło o to, jak kto zareagował na wojnę sześciodniową i co trzeba zrobić, by wkroczyć na drogę wytyczoną przez Gomułkę, ubolewano nad tym, że część Kościoła katolickiego, na czele z prymasem Polski, modliła się w intencji Izraela, co też miało świadczyć o antyradzieckim i antykomunistycznym nastawieniem. Także przedstawiciele inteligencji katolickiej, tacy jak Stanisław Stomma, Tadeusz Mazowiecki, Jerzy Turowicz, zdaniem dyskutantów są jakoby proizraelscy ze względu na swoje (czytaj: żydowskie) pochodzenie. Wielu dyrektorów kategorycznie żądało wstrzymania zagranicznej pomocy dla Żydów polskich. Inne mniejszości nie otrzymują prawie żadnego wsparcia, na przykład Białorusini. Nie ma więc powodu, by Żydów traktować w sposób uprzywilejowany. Moczar poparł to żądanie, i rzeczywiście szybko zakazano Jointowi działalności w Polsce. Dla wielu Żydów polskich decyzja ta oznaczała dużą stratę.

8 października na uroczystości z okazji 25-letniej rocznicy powstania Milicji Obywatelskiej Moczar porównał syjonistów do „hitlerowców”. Mniej więcej w tym samym czasie rozpoczęła się nagonka związana z wydanym już w 1965 roku VIII tomem nowej encyklopedii PWN (tj. wydawnictwa Polskiej Akademii Nauk). Dyrektorem PWN był Adam Bromberg, również Polak żydowskiego pochodze-

⁷ Dariusz Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967-1968*, Warszawa 2000, s.283.

⁸ Chodziło o American Jewish Joint Distribution Committee, JDC.

nia.⁹ Za pretekst posłużyło hasło w tymże tomie, w którym wprowadzono rozróżnienie między obozami koncentracyjnymi a obozami zagłady. Ofiarami tych ostatnich mieli być w 99 procentach Żydzi, a w 1 procencie Cyganie. Tymczasem moczarowcy uważali, że informacja ta była niezgodna z prawdą, ich zdaniem celem wszystkich obozów koncentracyjnych była zagłada wszystkich więźniów. Nie robiono rzekomo różnicy między Żydami a Polakami. Ludzie Moczara twierdzili również, że w całej encyklopedii pomniejszono udział Polaków w walce przeciwko niemieckiemu okupantowi, a zbyt wielką wagę przypisano męczeństwu Żydów. Ciągłe powtarzali, że syjoniści chcą zniszczyć Polskę. Pojęcia „Żyd“ i „syjonista“ zaczęto tymczasem używać zamiennie, tak samo jak nazw państw Izrael i NRF, do czego przyczyniła się książka "Izrael a NRF"¹⁰ autorstwa Tadeusza Walichnowskiego, szefa Departamentu I w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (wywiad)¹¹, która ukazała się na jesieni 1967 roku. Walichnowski przedstawił tę pracę jako rozprawę doktorską pod tytułem "Rola państwa Izrael w założeniach polityki Niemieckiej Republiki Federalnej". Obronił ją 29 czerwca 1967 roku, a wkrótce potem miała się ona ukazać w formie książkowej, co w ówczesnych warunkach było czymś wyjątkowym. Po pierwsze, nie było zwyczaju drukowania prac doktorskich, po drugie, zwykle mijały dwa, trzy lata, zanim opracowanie naukowe pokonało przeszkody w postaci recenzentów, planów wydawniczych i cenzury. Jednak w przypadku rozprawy doktorskiej Walichnowskiego w kręgach kierowniczych istniał interes polityczny, by jego tezy „upowszechnić w narodzie“. A były one proste: Izrael i Niemcy Zachodnie zawarły jakoby sojusz, który miał sprzyjać imperialistycznym zapędom USA. Celem Izraela miałyby być dominacja nad Bliskim Wschodem, zaś Niemiec – dominacja nad Europą. W jednym z wywiadów, opublikowanym 2 lutego 1968 roku w "Słowie Powszechnym", dzienniku stowarzyszenia PAX i zatytułowanym „O sojuszu czarnego krzyża z Dawidową gwiazdą“¹², Walichnowski zapowiedział wydanie drugiej książki pt. "Doktryna syjonistyczna", w której uwzględnił „szczególnie związki syjonizmu z III Rzeszą i NRF.“¹³

9 O życiu Bromberga opowiada Henryk Grynberg w swoich wspomnieniach pt. *Memorbuch*, które ukazały się w Warszawie w 2000 roku. Autor krótko opisał również ataki związane z ukazaniem się VIII tomu encyklopedii. Pewną rolę w tej sprawie odegrał fakt, że Bromberg w czerwcu 1967 roku nie był gotowy poprzeć rezolucji organizacji partyjnej przeciw Izraelowi.

10 Wówczas nie wolno było używać nazwy Republika Federalna Niemiec.

11 W grudniu 1967 roku został powołany do Departamentu III, odpowiedzialnego za zwalczanie działalności opozycyjnej. We wspomnianym momencie oznaczało to zwalczanie działalności syjonistycznej.

12 Pod określeniem „czarny krzyż“ należy rozumieć krzyż Zakonu Niemieckiego (tj. Krzyżaków).

13 Wywiad przedrukowany został w: Piotr Osęka, *Syjoniści, inspiratorzy, wicherzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, s. 111-114, tutaj s. 112. Opozycja antykomunistyczna nazywała Walichnowskiego „dr Globke Peerelu“ (zob. Roman Zimand, „Piołun i popiół. Czy Polacy i Żydzi wzajem się nienawidzą?“, Biblioteka Kultury Niezależnej, Warszawa 1987, s. 5, publikacja ta ukazała się w tzw. drugim obiegu, tj. w polskim samizdacie).

Słyszając tak wiele nacjonalistycznych głosów i ataków, obawiano się czegoś złego. Któregoś dnia musiało dojść do wyładowania nagromadzonego napięcia. Iskrą miał się stać zakaz wystawiania "Dziadów" Adama Mickiewicza, wydany w końcu stycznia 1968 roku, i wywołane nim protesty. W tym samym czasie, gdy w samej tylko Warszawie znalazło się 3145 osób, które podpisały skierowaną do Sejmu petycję protestacyjną przeciwko zdjęciu "Dziadów"¹⁴, pojawiało się coraz więcej antysemitkich ulotek. Rozniecano w nich nastroje sprzeciwu wobec „przemożnego wpływu” syjonistów, a także wobec związanych z nimi intelektualistów. Tak więc w jednej z ulotek czytamy: „Michnik, Blumsztajn i Szlajfer nie mogą i nie będą nas uczyć tradycji patriotycznej naszego narodu”¹⁵, co – otwartym tekstem – znaczyło: ci Żydzi mogą nas, Polaków, jedynie wmanewrować w ślepią uliczkę. Kiedy 29 lutego warszawski oddział Związku Pisarzy zebrał się na posiedzeniu nadzwyczajnym, na którym większością głosów przyjęto rezolucję sprzeciwiającą się polityce kulturalnej partii i rządu, a studenci w całym kraju potępili zarówno tę politykę, jak i brutalność sił porządkowych wobec demonstrantów, władze rozpoczęły antysemitką nagonkę na skalę dotychczas niespotykaną w kraju rządzonym przez komunistów.¹⁶ Oficjalnie kampania przeciwko tym, którzy protestowali za cofnięciem zakazu wystawiania "Dziadów", została wzbogacona argumentami antysemitkami dopiero po 8 marca. W dniu 11 marca ukazał się w dzienniku "Słowo Powszechne" pierwszy anonimowy artykuł o pochodzeniu wicherzycieli z 8 marca: czytamy w nim, że pozostają oni jakoby w jak najściślejszych związkach z syjonistami, rewizjonistami i trockistami. Coraz częściej wskazywano na żydowskie pochodzenie aresztowanych: Dajczgewand, Szlajfer, Michnik z domu Szechter, z pochodzenia ... etc. Wszyscy oni, albo ich rodzice, byli oczywiście kiedyś stalinowcami... jednym słowem: wrogami narodu polskiego, którzy teraz, jeśli chodzi o "Dziady", jedynie udają, że walczą o zachowanie dziedzictwa narodowego. Jednak nieoficjalnie służba bezpieczeństwa była już znacznie wcześniej przygotowana do użycia argumentów antysemitkich, jak widać to na przykładzie Beaty Dąbrowskiej, która 23 lutego 1968 roku napisała do Gomułki następujący list:

Jestem studentką III-ego roku wydziału filozofii. Dnia 16-tego lutego br. o godz. 20-ej wieczorem zostałam zatrzymana przez funkcjonariuszy Służby

14 Jerzy Eisler, *Marzec 1968*, s. 159 (We Wrocławiu petycję podpisało 1098 osób).

15 Artykuł przedrukowany w: *Wydarzenia marcowe*, Paryż 1968, s. 139. Ulotki – jak obecnie już zostało stwierdzone – były dziełem służby bezpieczeństwa. Wiele z nich pod względem sformułowań językowych i pewnych haseł przypominało o antysemitkich hasłach okresu przedwojennego (por. na ten temat Dariusz Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967-1968*, s. 82 i n.).

16 Były już jednak przypadki precedensowe: „walka przeciwko kosmopolityzmowi“ w Związku Radzieckim w latach czterdziestych i na początku lat pięćdziesiątych, która w zasadzie skierowana była przeciw Żydom, proces Sląński i tzw. spiszek lekarzy, którego Stalin na krótko przed śmiercią zamierzał użyć jako pretekstu, by rozpocząć prześladowania Żydów w ZSRR.

Bezpieczeństwa MSW na ulicy i przewieziona do Pałacu Mostowskich. Zasłyszane wówczas zdania do tego stopnia mną wstrząsnęły, że pragnęłabym pokrótce streścić je, a niektóre dokładnie zacytować. I tak usłyszałam: 1. Jak się pracuje Pani między Żydami? 2. Ilu było Żydów wśród zbierających podpisy w związku z „Dziadami”? 3. Pani taka inteligentna i nie zauważyła zalewu Żydostwa na katedrach u pani na wydziale? 4. Pani rozumie, że my Polacy musimy wreszcie dojść do głosu, bo tak długo, jak Żydzi zajmują wszystkie stanowiska, Polacy wybić się nie mogą. I tak np. dla Pani może nie wystarczyć miejsca w katedrze. A oto, jakie podawano mi przykłady na to, jak Żydki popierają Żydków: a) Żydek Baczek (profesor UW) wylansował Piotra Hoffmana. [...] 5. Pani jest przecież czystej krwi aryjką. 6. My rozumiemy, że niektóre panie podniecają się do innych ras. I tak np. niektóre lubią Murzynów, a inne Żydów. [...] Przy czym okazało się, że przesłuchujący mnie funkcjonariusze traktują słowo Żyd jako obelgę. Gdy bowiem, zmuszana do rozróżniania Żydów, przyjełam jako znak rozpoznawczy ciemne włosy, i przesłuchującego mnie funkcjonariusza zaliczyłam do Żydów właśnie, usłyszałam: „nie pozwalaj sobie za dużo”. [...] I tak zapytuję Was, co to znaczy, że w Polsce Ludowej w 24 lata po okupacji hitlerowskiej znowu mówi się językiem hitlerowców i ONR-owców? Darzę Was Obywatelu 1-szy sekretarzu tak dużym szacunkiem, iż wierzę, że zajmiecie się tą sprawą i pozwolicie mi odzyskać wiarę w dobre imię Polaka-obywatela Polski Ludowej, czy też w człowieku poprostu.¹⁷

Studentka prawdopodobnie nie chciała przyjąć do wiadomości, że Gomułka całkowicie poparł kampanię antysemityczną, co powiedział otwarcie 19 marca w swoim przemówieniu przed warszawskim aktywem partyjnym w Pałacu Kultury. Ponownie podkreślał, że można mieć tylko jedną ojczyznę, i wezwał tych, którzy opowiadali się po stronie Izraela, do opuszczenia kraju. Dla wielu uczestników tego zgromadzenia było to za mało, wołali więc do Gomułki: „Śmielej, śmielej”. Tymczasem na twarzach Żydów, którzy oglądali transmisję telewizyjną, pojawiło się przerażenie. Gabriel Tempkin napisał rok później:

Tego spektaklu telewizyjnego chyba nie zapomnę. Patrząc w szklany ekran, na wrzeszczącą salę, widziałem twarze, na których wyryte było okrucieństwo i pożądanie krwi. Nie ja jeden. Jak później stwierdziłem w rozmowach z różnymi ludźmi, matki, czujące jakiś związek z potępioną nacją, reagowały na ten spektakl telewizyjny identycznie: ryglowały drzwi w obawie przed pogromem.¹⁸

17 Cyt za: Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967-1968*, s. 319 i n. Zachowana została pisownia oryginału.

18 Gabriel Tempkin, „Exodus 1968”, w: *Lewy Nurt*, 1970, nr 3, s. 42.

Ida Kamińska, dyrektorka Teatru Żydowskiego w Warszawie, wspomniała aktorka, która grała m. in. matkę Courage, zapisała wtedy w swoim pamiętniku:

[...] ledwo zdołałam się opanować, pobiegłam do sypialni, połknęłam pigułkę i ze wszystkich sił starałam się powstrzymać emocje [...] krzyczałam: – Uciekajmy! Natychmiast! Inaczej tego nie przeżyję!¹⁹

Tylko niewielu Polaków żydowskiego pochodzenia zareagowało w ten sposób. Uważali, że to ich nie dotyczy, w końcu dali z siebie wszystko, uczestnicząc w powojennej odbudowie kraju i w jego umacnianiu. Szybko jednak – zwykle przez kierownicze organy partii komunistycznej, do których wielu z nich należało – dowiadywali się, że jest inaczej. Z byle powodu zwalniano ich z pracy. Czasem nawet słyszeli bezpośrednio, że przyczyną jest ich żydowskie pochodzenie albo żydowskie pochodzenie ich krewnych. Działacze partyjni nawet nie bali się używać argumentu, że ich żydostwo widać jak na dłoni, bo nie są ochrzczeni, nie są więc prawdziwymi Polakami. Do zwolnień doszło w wielu urzędach, wydawnictwach, mediach, na wyższych uczelniach, w szpitalach, a także w zakładach produkcyjnych. Niejeden młody człowiek dopiero wtedy dowiedział się, że jego rodzice, dziadkowie (lub któreś z nich) było pochodzenia żydowskiego.²⁰ Nie tylko okazało się, że w ministerstwie spraw wewnętrznych opracowano ich „tablice genealogiczne”, ale też stało się jasne, że cała antysemityczna akcja została dobrze przygotowana już na długo przedtem.

Protesty lub strajki studenckie w większych miastach zostały stosunkowo szybko stłumione. Ich przywódców niespodziewanie potępiono jako „syjonistów” i wrogów narodu polskiego. Jednocześnie władze wykorzystały ten moment, by pozbyć się tzw. rewizjonistów, takich jak Leszek Kołakowski, Bronisław Baczek, Zygmunt Bauman, Włodzimierz Brus i inni. Jednym z głównych celów władz było również zniszczenie stosunkowo niezależnego życia umysłowego, które rozkwitło w Polsce po 1956 roku.²¹ Kiedy latem Gomułka poczuł się zmuszony wycofać się z haseł antysyjonistycznych, gdyż prawdopodobnie zrozumiał, że partia niebezpiecznie dryfuje w kierunku nacjonalizmu w czystej postaci, oświadczył, że głównym wrogiem socjalizmu jest rewizjonizm.

19 Ida Kamińska, *Moje życie, mój teatr*, Warszawa 1995, s. 254.

20 Joanna Wiszniewicz rozmawiała w 1989 roku w Izraelu z pięcioma osobami – Żydami i Żydówkami – które wyjechały z Polski w 1968 roku. Tylko jedna z nich wiedziała przed wydarzeniami marcowymi o swoim pochodzeniu. Rozmowy te Joanna Wiszniewicz wydała w 1992 roku w Warszawie pod tytułem *Z Polski do Izraela*.

21 Napisałem o tym szczegółowo w artykule „Polski Marzec 1968 jako historia intelektualistów wraz ze wspomnieniami osobistymi autora”, w: *Przegląd filozoficzno-literacki* (Bronisław Baczek), 4/2009, s. 209-224.

Tymczasem sytuacja zaostrzyła się także w Czechosłowacji. Praska wiosna właśnie była rozkwitała.

Gomułkę niepokoił również fakt, że wiele podstawowych organizacji partyjnych, a nie tylko komisje kontroli partyjnej wyższego szczebla, wykluczyły ze swoich szeregów działaczy należących do nomenklatury. Nie mógł znieść, że dyktowano mu politykę kadrową. Dlatego też cofnięto kilka wykluczeń z partii towarzyszy pochodzenia żydowskiego, jednak nie do pomyslenia było generalne anulowanie decyzji personalnych o podłożu antysemitycznym. Wprawdzie Gomułka odwołał Moczarę ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych, „awansując” go na członka KC²², nie był jednak gotowy do podjęcia rzeczywiste radykalnych kroków anty-antysemitycznych. Całkowicie otwarcie w połowie roku komentował wydarzenia marcowe w ten oto sposób:

[...] aparat bezpieczeństwa, aparat przemocy, jak by powiedzieć, on może dobrze wówczas pracować, kiedy on wie, że za jego pracę, za jego spełnianie obowiązków [...] nie będzie kiedyś prześladowany. Nam krzyczeli w czasie wypadków marcowych [...] pociągając do odpowiedzialności tych, którzy bili pałkami. [...] Kiedy drugi raz wprowadzicie tę milicję, ona nie będzie chcieć wam, nie będą bili, nie będą krytykowali, nie będą zdejmować z pracy.²³

Gomułka miał tu na myśli nie tylko milicję, ale też podstawowe organizacje partii, tak aktywnie uczestniczące w prześladowaniu Żydów. Gdyby generalnie osądzić ich decyzje, nie można byłoby już liczyć na towarzyszy.

Podczas przeglądania akt partyjnych dotyczących wydarzeń marcowych Piotr Osęka stwierdził, że wypadki te odgrywały niewielką rolę na posiedzeniach Biura Politycznego czy Komitetu Centralnego. Ponad 90 procent wykluczeń z partii nastąpiło z inicjatywy Podstawowych Organizacji Partyjnych.²⁴ Z tych i innych spostrzeżeń można wywnioskować, że Gomułka w swoich obu „an-

22 Jeszcze w 1973 roku w jednym z artykułów pisał: *W bogatej historii naszego narodu tak już zawsze było, że kiedy wróg – jeden lub wielu – zagrażał naszej egzystencji, wówczas tworzył się i wyrastał w narodzie organizator oporu. Pociągał on za sobą najwartościowsze siły społeczeństwa, świadome tego, że póki walki nie podejmą, póty strach rodzić będzie wszelkiego rodzaju kanalie, zbrodnie, a także bardzo niebezpieczną bierność i apatię. Opanowała ona np. Żydów, którzy choć wspomagani przez dziesiątki tysięcy Polaków, mimo pomocy nie potrafili przekroczyć bariery tego stanu psychicznego. Było to najbardziej bolesne.* (w: *Wojskowy Przegląd Historyczny*, 1973, nr 4 – podkreślenie moje – K.S.).

23 Cyt. za Piotr Osęka, „Komitet Centralny PZPR wobec Marca. Rok 1968 w świetle archiwów partyjnych”, w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, red. Marcin Kula, Piotr Osęka, Marcin Zaremba, Warszawa 1998, t.1 (Referaty), s. 69. Nieporadności wypowiedzi w oryginale.

24 Tamże, s. 68.

tysjonistycznych wystąpieniach“ z czerwca 1967 roku i z marca 1968 roku wyszedł na przeciw życzeniu szerokich rzesz społeczeństwa, by wygnać pozostałych jeszcze w kraju Żydów.²⁵ Z oburzeniem odrzucał ostrzeżenia życzliwych mu w większości towarzyszy, że daje pożywkę siłom antysemitycznym. Długi czas argumentował, że żydowskie pochodzenie wyrzuconych z partii towarzyszy nie ma nic wspólnego ze sprawą. To poniekąd przypadek. Sam nie miał w kwestiach żydowskich na tyle wyczucia, by w ogóle zrozumieć, jaką puszkę Pandory otworzył. O tym, że nie miał takiej świadomości, świadczy choćby przypadek Antoniego Słonimskiego. W 1924 roku jako Żyd gwałtownie atakował Żydów. Twierdził, że ich zachowania budzą w nim głęboki wstyd. W wielu jego wypowiedziach przebijał nie tyle ton głębokiego rozczarowania, ile wręcz antysemityzm w najlepszym wydaniu, choć oczywiście nie o to autorowi chodziło. Kiedy Słonimski na posiedzeniu Związku Pisarzy w lecie 1968 roku zaatakował partię i oskarżył o ograniczanie wolności twórczej pisarzy, Gomułka zażądał, by tygodnik „Polityka” przedrukował atak Słonimskiego na Żydów z 1924 roku. Redakcja odmówiła, choć do ostatniego momentu nie było wiadomo, czy uda się jej postawić na swoim. W końcu Gomułka ustąpił. Ukazały się „tylko” fragmenty w innych gazetach. Gomułka nie rozumiał, że krytyka, tym bardziej atak na Żydów po Holokauście brzmi inaczej niż przed Zagładą. Nie wolno też zapomnieć o tym, że w 1948 roku skarżył się on Stalinowi, że w polskim kierownictwie partyjnym i państwowym za dużo jest Żydów na eksponowanych stanowiskach. Skargę tę wyraził w liście do Stalina z 14 grudnia 1948 roku²⁶, w którym streszczał rozmowę, przeprowadzoną wcześniej z generalissimusem. Wszystkim członkom Biura Politycznego znane jest jego „stanowisko w sprawie polityki personalnej Partii w odniesieniu do towarzyszy żydowskich”. Zła obsada pod kątem narodowościowym szkodzi wizerunkowi partii zarówno wśród inteligencji, jak i wśród chłopów i robotników. Można wprawdzie i jego czynić odpowiedzialnym za wysoki odsetek „elementu żydowskiego” w kierowniczym aparacie państwowym i partyjnym, ale główna wina spada na towarzyszy żydowskich. Jako sekretarz generalny partii nie znajdował wśród nich zrozumienia i poparcia, wręcz przeciwnie, opowiadali się oni za inną polityką personalną.²⁷

25 W 1968 roku do partii zapisała się rekordowa liczba ludzi. O ile rok przedtem do partii wstąpiło 158507 osób, w 1968 roku liczba ta wzrosła do 213098 osób (Tych, „Das polnische Jahr 1968”, w: Beate Kosmala (red.), *Die Vertreibung der Juden aus Polen 1968. Antisemitismus und politisches Kalkül*, Berlin 2000, s. 69).

26 Przedruk w: *Vostočnaja Europa w dokumentach russkich archiwov 1944-1953*, t.1 (1944-1948), red. T.V.Volokitina/, T.M.Islamow, G.P.Muraškov, A.F.Noskova, L.A.Rogovaja, Moskva, Novosibirsk, 1997, s. 940 i n. (dok. nr 50).

27 Por. na ten temat: Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 186.

Skutkiem rozpoczętej przez Gomułkę antysyjonistycznej wzgl. antysemitycznej propagandy – w której po raz pierwszy w historii antysemityzmu użyto jako środka masowego przekazu telewizji, jak stwierdza Beate Kosmala²⁸ – był kolejny i ostatni exodus polskich obywateli pochodzenia żydowskiego.²⁹ Od tego czasu liczba Żydów w Polsce jest znikoma.

Gest Brandta i jego kontakty z żydowską partią socjalistyczną

W tym kontekście ukłęknięcie Brandta przed Pomnikiem Bohaterów Getta było policzkiem wymierzonym władzy za prowadzenie nacjonalistycznej polityki. Tak też to wówczas odczuwałem, chociaż nie miałem podstaw, by interpretować gest Brandta jako odpowiedź na antysemityzm zainicjowany przez władze. Przez długi czas nie wiedziałem o ścisłych związkach Brandta z Bundem, żydowską partią socjalistyczną, która w przedwojennej Polsce stanowiła potężną siłę. Na ten trop naprowadził mnie dopiero Marek Edelman, jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim w 1943 roku. W swojej książce "Strażnik", przetłumaczonej z języka włoskiego na polski, opowiada:

Pewnego dnia w 1937 roku przyjechał nielegalnie do Warszawy Willy Brandt i uczestniczył w kongresie "Cukunftu". Tego epizodu nie ma w żadnej jego biografii. Spał na stole w którymś z naszych lokali. Lucjan Blit, wówczas przywódca "Cukunftu", po wojnie wybitny dziennikarz brytyjski, postarał się o fałszywy paszport, na który Brandt później wyjechał do Czechosłowacji. W tym naszym lokalu ukrywał go kelner nazwiskiem Jankiel, też członek Bundu. Po wojnie, gdy Jankiel wyszedł z Oświęcimia, napisał do Brandta list. Prosił o pomoc, bo był ciężko chory, ale nie dostał odpowiedzi. A może list nie doszedł? W każdym razie Jankiel stwierdził, że ma dość socjalizmu, i otworzył sklep galanteryjny w Paryżu.³⁰

"Cukunft" to organizacja młodzieżowa Bundu, założona w 1910 roku, w 1916 roku przyjęła nazwę "Jugend Bund Cukunft", w 1936 roku stała się członkiem Międzynarodówki Socjalistycznej. W przypadku Jankiela chodzi o Jana Goldsteina. Jak dowiadujemy się z rozmowy korespondenta „Die Welt“ w Polsce, Gerharda

28 Beate Kosmala, „Die ‚jüdische Frage‘ als politisches Instrument in der Volksrepublik Polen”, w: *Die Vertreibung der Juden aus Polen 1968*, s. 63.

29 W tym czasie Polskę opuściło 30 000 Żydów, wg. Andrzej Żbikowski, *Żydzi*, Wrocław 1997, s. 283.

30 Rudi Assuntino, Włodek Goldkorn, *Strażnik. Marek Edelman opowiada*, Kraków 1999, s. 25. Brandt jeździł na początku 1937 roku po Polsce jako przedstawiciel ds. zagranicznych Socjalistycznej Partii Robotniczej Niemiec (Sozialistische Arbeiterpartei Deutschlands, SAPD), ale pojechał nie na południe, tylko przybył z Czechosłowacji do Gdańska, by stamtąd wyruszyć statkiem do Oslo (zob. m. in. Martin Wein, *Willy Brandt. Das Werden eines Staatsmannes*, Berlin 2003, s. 131).

Gnaucka, z Markiem Edelmanem, Brandt miał w siedzibie jednego ze związków zawodowych na ulicy Zamenhofs publiczne wystąpienie, za które zebrał duże oklaski. Gnauck dodaje, że dom ten był przecież oddalony o rzut kamieniem od miejsca, „gdzie później ukłękął, już jako kanclerz federalny”. Uważa jednak, że Brandt mógł tego nie wiedzieć, bowiem „teren wcześniejszego getta w 1943 roku został zniszczony nie do poznania i zabudowany na nowo.”³¹ Można jednak przyjąć, że Brandt w 1970 roku dysponował wiedzą o tyle, by być świadomy tego, że znajduje się w dzielnicy, która niegdyś stanowiła ośrodek żydowskiego życia.

Wiele lat po geście Brandta brałem udział w uroczystości odsłonięcia symbolicznego grobu dwu zamordowanych w Związku Radzieckim przywódców Bundu, Wiktora Altera³² i Henryka Erlicha³³ na Cmentarzu Żydowskim w Warszawie. Było to 17 kwietnia 1988 roku, a więc w czterdziestopięcioletnią rocznicę wybuchu powstania w getcie. Po wystąpieniu Edelmana odczytano okolicznościowe telegramy, m.in. od Willy'ego Brandta.

Michael Wolffsohn i Thomas Brechenmacher w swojej książce "Denkmalsturz. Brandts Kniefall" zwrócili uwagę na to, że Brandt w pierwszych

31 Welt online z dnia 05.10.2009.

32 Wiktor Alter, ur. 1890 w Mławie, był członkiem Bundu o przekonaniach lewicowych. W 1913 roku został wywieziony na Syberię, skąd zbiegł do Anglii. Tam wstąpił do Labour Party. Gdy w kwietniu 1917 roku wybuchła rewolucja w Rosji, pośpieszył do Petersburga. W 1918 roku został aresztowany przez bolszewików jako delegat do Rad Robotniczych i Żołnierskich, został jednak zwolniony, by następnie udać się do Warszawy, gdzie znalazł się w kierownictwie Bundu. W 1939 roku, kiedy sowioci zajęli Lwów, został natychmiast aresztowany przez NKWD i skazany na karę śmierci; zaraz potem kara ta została zamieniona na dziesięć lat łagru. W 1941 roku, kiedy Niemcy rozpoczęli wojnę ze Związkiem Radzieckim, zwolniono go w ramach układu podpisanego z polskim rządem na uchodźstwie. Krótko cieszył się jednak wolnością. W dniu 23.12.1941 został ponownie skazany na śmierć, tym razem wspólnie z Henrykiem Erlichem. Nie wiadomo, czy został rozstrzelany natychmiast czy dopiero w 1943 roku.

33 Henryk Erlich, ur. 1882 w Lublinie, w 1903 roku wstąpił do Bundu. Został aresztowany jako uczestnik demonstracji protestacyjnych. Po odbyciu kary więzienia pojechał do Berlina na studia. W 1905 roku wrócił do Warszawy, by wziąć udział w rewolucji. W 1913 roku powołano go na członka Komitetu Centralnego Bundu. W czasie rewolucji w Rosji w 1917 roku popierał mienszewików. Później w II RP przewodniczył Bundowi. Sprzeciwiał się członkostwu swojej partii w Kominternie. W dniu 4 października 1939 roku, po wkroczeniu Armii Czerwonej, został aresztowany przez NKWD w Brześciu Litewskim, 2 sierpnia 1940 roku dostał karę śmierci, zamienioną trzy tygodnie później na dziesięć lat łagru. We wrześniu 1941 roku sowioci zwolnili go na krótko z łagru. Miał razem z generałem Sikorskim, premierem polskiego rządu na uchodźctwie, którego wizyta zapowiedziana była w Moskwie, polecieć do Londynu, by objąć stanowisko ministra. Jednak 4 grudnia 1941 roku został aresztowany i skazany na śmierć. Nie wiadomo, kiedy go rozstrzelano. Sowietci milczeli na temat jego i Altera tak długo, że aresztowanie obu przywódców Bundu wywołało wzburzenie na scenie międzynarodowej i spowodowało protesty. Dopiero po zwycięstwie pod Stalingradem rząd radziecki oświadczył, że Erlich został rozstrzelany z powodu działalności szpiegowskiej na rzecz Niemców.

dniach grudnia zaproponował, by zaraz po złożeniu wieńca przy Grobie Nieznanego Żołnierzałożyć wieniec „także w getcie”. Jeżeli strona polska nie wyraziłaby na to zgody, miał w ogóle zrezygnować ze składania wieńców.³⁴ Wolffsohn i Brechenmacher wyjaśniają ten pomysł m. in. tym, że Brandt chciał w ten sposób zrobić gest w stronę Izraela. 2 października 1970 roku Klaus Harpprecht, którego żona Renate Lasker-Harpprecht wraz ze swoją siostrą Anitą Lasker-Wallfisch przeżyła Auschwitz i Bergen-Belsen, napisał w liście do Brandta, że słyszy z wielu stron o ochłodzeniu stosunków między Republiką Federalną a Izraelem, dlatego radzi mu jako kanclerzowi federalnemu, by uczynił jakiś „publiczny gest”.³⁵ Obaj autorzy interpretowali gest Brandta w tym kierunku.³⁶ Fakt, że Brandt wątpił w pogorszenie stosunków z Izraelem, co zresztą już wcześniej wyrażał w korespondencji ze swoim przyjacielem Harpprechtem, obaj autorzy uznali za nieistotny. Ich zdaniem kanclerz musiał wziąć sobie do serca radę Harpprechta. Za to nie wzięli oni pod uwagę, że mógł istnieć ścisły związek z niezyczącymi polskimi Żydami, mimo że Brandt w swojej wydanej w 1976 roku książce „Begegnungen und Einsichten. Die Jahre 1960-1975” zaczyna rozdział „Warszawa i inne cezury” od dość silnego podkreślenia, że Polska „straciła niemal całą swoją ludność żydowską”³⁷, przy czym niezbyt dokładnie podaje daty i liczby.³⁸

Moja interpretacja hołdu Brandta byłaby taka: na krótko przed wizytą w Warszawie kanclerz uświadamia sobie, że jedzie do swojego byłego kolegi socjalisty, już niezycjącego towarzysza z Bundu. Postanawia złożyć wieniec. By nie wyszło to zbyt demonstracyjnie, zamierza odwiedzić zarówno Grób Nieznanego Żołnierza, jak i Pomnik Bohaterów Getta. Strona polska zgadza się na to, wydaje się – jak stwierdzają Michael Wolffsohn i Thomas Brechenmacher – nie przypisywać temu wszystkiemu specjalnej wagi. Cieszy się z tego, że po podpisaniu układu z Moskwą teraz brana jest pod uwagę Polska. Ponadto Brandt prawdopodobnie odnosił się również do antysemickiej nagonki z 1968

34 Wolffsohn, M., Brechenmacher, Th., *Denkmalsturz. Brandts Kniefall*, München 2005, s. 20 i n. (w depeszy MSZ do przedstawicielstwa handlowego RFN z 2 grudnia czytamy: „[...] a więc albo złożenie dwu wieńców, albo żadnego [...]”, s. 20).

35 Tamże, s. 75.

36 Zob. tamże, s. 89: „7 grudnia 1970 roku nastąpiło to wyjątkowe, niezapomniane ukłęknięcie. Dokonał się zainicjowany przez Klause Harpprechta ‚publiczny gest’ [...]”.

37 Willy Brandt, *Begegnungen und Einsichten. Die Jahre 1960-1975*, Hamburg 1976, s. 524.

38 Brandt umieścił powstanie w getcie warszawskim w 1944 roku, kilka miesięcy później miało, jego zdaniem, wybuchnąć powstanie warszawskie. W Auschwitz zostało „zamordowanych około 4 miliony Żydów” w (zob. tamże).

roku, o której przecież wielokrotnie przypominali mu Żydzi niemieccy.³⁹ Tak więc „upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu”, jednocześnie nie narażając wynegocjowanego układu.

Pomysł złożenia wieńca pod Pomnikiem Bohaterów Getta był aktem świadomym, jak wykazali Wolffsohn i Brechenmacher na podstawie korespondencji. Kanclerz ukłękął najprawdopodobniej spontanicznie pod wrażeniem swoich wspomnień o spotkaniach z członkami Bundu, których sztandar Marek Edelman samotnie niósł wysoko do ostatniego momentu, a także pod wrażeniem rzucającej się w oczy pustki wokół pomnika – każdy przecież musi zadać sobie pytanie, czy to tutaj kiedyś toczyło się wartko życie żydowskiej społeczności.

W następnych dniach po geście Brandta ciągle słyszałem w moim otoczeniu, że Brandt ukłękął w złym miejscu. Powinien był zrobić to przed Grobem Nieznanego Żołnierza. To, że media nie pokazały tego słynnego zdjęcia lub nie pokazały w sposób, jak dzisiaj każdy je ma przed oczyma, w najmniejszym stopniu nie zdziwiło w Warszawie tych, którzy słyszeli o geście kanclerza i zareagowali nań z sympatią.

W tygodniu po wizycie Brandta, 12 grudnia 1970 roku, po podwyżce cen mięsa wezbrała fala strajków i masowych protestów, krwawo stłumionych przez służbę bezpieczeństwa i jednostki wojskowe. Zginęło co najmniej 39 osób. 20 grudnia Edward Gierek zastąpił Gomułkę na stanowisku I sekretarza partii. Kilka dni później premier Józef Cyrankiewicz, który wspólnie z Brandtem podpisał układ polsko-niemiecki w Warszawie, ustąpił ze stanowiska. Na razie tematem rozmów przestał być nie tylko gest Brandta, ale też podpisanie w Warszawie układu polsko-niemiecki. Jednak w następnych latach umilkły nieco ataki na „złą” Republikę Federalną Niemiec, chociaż ciągle jeszcze miała ona odpowiadać za wszelkie winy. Później SPD straciła nieco sympatii z powodu małego zaangażowania na rzecz polskiej opozycji, a potem ruchu „Solidarność”. Rozpoczęta przez Brandta polityka wschodnia, która z począt-

39 Zob. Wolffsohn, M., Brechenmacher, Th., *Denkmalsturz. Brandts Kniefall*, s. 71 (Heinz Galinski, przewodniczący gminy żydowskiej w Berlinie, chciał podczas rozmowy z Brandtem na początku 1970 roku omówić m. in. możliwość pomocy grupie żydowskiej w Polsce), s. 81 (tutaj autorzy przytaczają cytaty z tekstu Wenera Nachmanna, przewodniczącego Centralnej Rady Żydów w Niemczech, skierowanego do kanclerza: „Czy wolno mi spytać, wielce szanowny Panie Kanclerzu, czy przy tej okazji (mowa jest o nadchodzących negocjacjach z Warszawą) zostanie poruszony również pilny humanitarny problem ludności żydowskiej w Polsce? Pamięć o milionach żydowskich ofiar w Auschwitz z pewnością jest powodem ku temu.” – Obaj autorzy nie mogą się powstrzymać od następującego komentarza: „Nawiasem mówiąc: Nachmann pomylił liczbę Żydów zamordowanych tylko w Auschwitz (ok. 1,3 mln) z 6 mln wszystkich ofiar żydowskich zamordowanych również gdzie indziej”.

ku wydawała się jak najbardziej mądra, okazała się w latach osiemdziesiątych pewna przeszkodą w stosunkach polsko-niemieckich. W tym kontekście do rangi symbolu urosła pierwsza reakcja Helmuta Schmidta na wprowadzenie przez generała Jaruzelskiego stanu wojennego czy niepotrzebna wizyta Herberta Wehnera w Warszawie 22 lutego 1982 roku, dzięki której stan wojenny uzyskał niejako „nobiletację”, a przede wszystkim symbolicznej wymowy nabrała odmowa Brandta spotkania się w Gdańsku ze swoim kolegą-noblistą Lechem Wałęsą.

Jednocześnie jednak, w latach osiemdziesiątych, coraz więcej Polaków uważało gest Brandta za wyjątkowy symbol, przede wszystkim ci, którzy nie obawiali się dyskutować o zachowaniu swoich rodaków wobec żydowskich sąsiadów podczas Holokaustu. Wprawdzie w dyskusjach rzadko odwoływano się do tego gestu, ale pozostawał on w podświadomości i nabierał coraz bardziej metafizycznego wymiaru: przed tą wielką, zapewne raz na zawsze zniszczoną kulturą w Europie można tylko paść na kolana, ze świadomością winy i ze smutkiem z powodu tej straty.

Tłumaczenie: Magdalena Kurkowska

O autorach

prof. dr dr h.c. mult. Hans Maier

Urodzony 18 czerwca 1931 r. we Fryburgu Bryzgowijskim (Badenia-Wirtembergia), politolog, polityk, ojciec sześciu córek. muzyk (organy, klawesyn, fortepian), wykonawca muzyki kościelnej (koncerty, nagrania radiowe, płyty gramofonowe i CD). Ukończył studia: historii, romanistyki, germanistyki i filozofii we Fryburgu i w Monachium. Zaangażowany w działalność na rzecz młodzieży katolickiej, pracował również jako niezależny dziennikarz. W 1957 r. obronił pracę doktorską na temat: „Rewolucja i Kościół”, w 1958/59 r. był wykładowcą na „Studium generale” na Uniwersytecie we Fryburgu. W 1962 r. uzyskał habilitację z politologii za pracę na temat: „Dawna niemiecka nauka o państwie i administracji”, a następnie pracował jako wykładowca na uniwersytetach w Moguncji, Berlinie i Monachium, od grudnia 1962 r. jako profesor zwyczajny nauk politycznych na Uniwersytecie w Monachium. W latach 1966-1970 był również przedstawicielem Bawarii w Niemieckiej Radzie Szkolnictwa (Deutscher Bildungsrat). Od 1970-1986 był ministrem kultury i oświaty w Bawarii. W latach 1978-1987 zasiadał jako pesel w Landtagu Bawarii. W latach 1976-1988 sprawował funkcję przewodniczącego Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich. Od roku 1988-1999 był profesorem zwyczajnym teorii religii i kultury oraz światopoglądu chrześcijańskiego na Uniwersytecie w Monachium (katedra im. Romano Guardiniego). Był również członkiem Niemieckiej Akademii Języka i Literatury (Deutsche Akademie für Sprache und Dichtung), Bawarskiej Akademii Nauk, kapituły orderu im. Maksymiliana II. Bawarskiego za zasługi na rzecz nauki i sztuki, a w latach 1999-2005 przewodniczącym Fundacji Biblia i Kultura w Stuttgarcie.

Janusz Reiter

Urodzony w 1952 r. w Kościerzynie. Jest absolwentem Wydziału Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Był dziennikarzem związany z redakcjami „Życia Warszawy”, „Przeglądu Katolickiego”, „Polityki Polskiej” oraz „Gazety Wyborczej” i Telewizji Polskiej. W latach 1996-1999 był również komentatorem politycznym tygodnika „Rheinischer Merkur”. Obecnie publikuje nadal jako ekspert do spraw polityki międzynarodowej i stosunków polsko-niemieckich. W latach 80. zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność”. Od 1990-1995 był ambasadorem Polski w Niemczech, a w latach 2005-2007 w USA. W roku 1995 założył niezależny *think tank* Centrum Stosunków Międzynarodowych, którego jest dyrektorem. Jest również doradcą rządu do spraw klimatu.

Prof. Dr. Karol Sauerland

Urodzony w Moskwie jako syn niemieckich emigrantów, profesor literatury niemieckiej i estetyki na uniwersytecie w Warszawie i Toruniu. Maturę zdał w Halle nad Soławą. Studia filozoficzne na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie Wschodnim zmuszony był przerwać w 1957 roku z powodów politycznych. W latach 1958-1963 studiował w Warszawie matematykę i germanistykę, a także przyjął polskie obywatelstwo. W 1970 roku uzyskał tytuł doktorski na podstawie pracy o pojęciu przeżycia u Wilhelma Diltheya. W 1975 roku habilitował się na Uniwersytecie Warszawskim na podstawie pracy o estetyce Theodora W. Adorno. Od 1977 roku kierował Zakładem Literatury Niemieckiej w Instytucie Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1979 do 1986 roku był kierownikiem Katedry Germanistyki na Uniwersytecie im. M. Kopernika w Toruniu, przestał nim być z powodu swojego zaangażowania w NSZZ „Solidarność”. Od 1989 do 2005 roku kierował ponownie Katedrą Germanistyki na uniwersytecie w Toruniu. W 1995 roku otrzymał nagrodę za zasługi dla języka i literatury niemieckiej w Europie Środkowej i Wschodniej Fundacji im. Aleksandra von Humboldta. Jego praca naukowa zyskała szerokie uznanie w Niemczech, co znalazło wyraz w wielokrotnych zaproszeniach na wykłady gościnne. Jest również cenionym i uznanym autorem książek wydawanych w Polsce i w Niemczech, ostatnio "Dreissig Silberlinge. Denunziation in Gegenwart und Geschichte" (Trzydzieści srebrników. Denuncjacje – terażniejszość i historia), Berlin 2000; "Polen und Juden zwischen 1939 und 1968. Jedwabne und die Folgen" (Polacy i Żydzi w latach 1939-1968. Jedwabne i jego skutki), Berlin 2004;

Prof. dr Bernhard Vogel

Urodził się w 1932 roku w Getyndze. Studiował nauki polityczne, historię, socjologię i ekonomię w Monachium i Heidelbergu, w 1960 roku uzyskał tytuł doktorski. Pracował następnie jako wykładowca w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu w Heidelbergu. Jako wpływowy polityk CDU, działacz katolicki, był posłem do Bundestagu, premierem Nadrenii-Palatynatu, a później premierem Turyngii, dwukrotnie przewodniczył Bundesratowi. Był przewodniczącym Komitetu Centralnego Niemieckich Katolików (ZdK). Angażuje się od lat w pojednanie polsko-niemieckie, np. pełniąc funkcję przewodniczącego „Dzieła Maksymiliana Kolbe”, oraz od lat 70. aktywnie wspomagając środowiska katolickie w Polsce. Wspierał również ruch „Solidarność”. W latach 1989-1995 oraz 2001-2009 pełnił funkcję Przewodniczącego Fundacji Konrada Adenauera, a obecnie jest jej Honorowym Przewodniczącym.